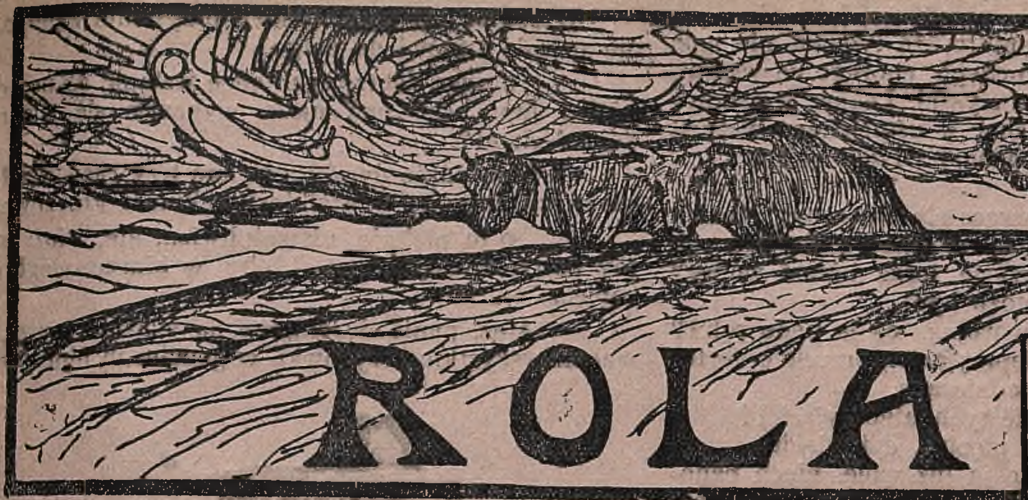
Nr 20. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 12 maja 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Mosiek przed komisją poborową.

Mosiek Bąbelas staje przed wojskową komisją poborową. Nie pomogło ani to, że tydzień nie jadł, ani że udawał ślepego, głuchego, chorego na wszystkie choroby, o jakich tylko słyszał. Lekarz wojskowy był nieubłagany. Wysłuchał z uśmiechem wszystkiego, co mu Mosiek opowiadał i rzekł głośno:

— Zdolny!

— Panie major — zwraca się zmęczony Mosiek do przewodniczącego komisji — pooo mnie panowie biorą do tego wojska, przecie teraz niema wojny?

— No, widzisz, ale może być!

— Oj, a jakby była wojna, co ja będę robił?

— Będziesz zabijał nieprzyjaciół, przecie ty jesteś odważny — mówił przewodniczący.

— A ile ja mam zabić tych nieprzyjaciół?

— Ile będziesz mógł, pięciu... dziewięciu.

— Oj, panie major, to ja już wolę, niech panowie ich przyprowadzą tutaj, to ja ich już zabiję, ale poco ja mam tam za niemi chodzić na tę wojnę.



Nawzajem.

Lekarz: Nie, panie, pan nie jest chory! To tylko udawanie! Niech pan wmówi sobie, że nie jest pan chory — a będzie pan zdrów, jak ryba.

Pacjent: Dobrze, panie doktorze. A niech pan doktór wmówi sobie, że zapłaciłem za wizytę — a nie będzie pan potrzebował przysyłać mi rachunku.

Dobre rekomendacje.

Dyrektor przedsiębiorstwa przyjmuje kandydat na posadę i mówi do niego:

— No więc dobrze, pan chce wstąpić do naszego biura, hm... czy pan może wykazać się jakiemi zdolnościami?

— Tak, panie dyrektorze. Już trzy razy wziąłem pierwszą nagrodę w wielkim konkursie krzyżówek.

— No to pięknie, niewątpliwie... ale, widzi pan, my potrzebujemy kogoś, ktoby w biurze mógł co robić...

— Ależ, panie dyrektorze, ja właśnie rozwiązywałem wszystkie krzyżówki, w godzinach biurowych.



Szczęście.

— Niech sobie kochana pani wyobrazi, jaki mój mąż ma szalone szczęście. W tydzień po podpisaniu ubezpieczenia trafiła go spadająca z dachu cegła w głowę, a w dwa tygodnie później przejechał go samochód łamiąc mu cztery żebra.

Nr. 20. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 12 maja 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Największa cnota.

Przedziwny to Boski i tajemniczy ogień ta miłość! Słowo to pełne czaru, będące ciągle na ustach artystów, poetów i literatów, prostego ludu wiejskiego i wielkich uczonych, możnych tego świata, słowo to jest wszędzie i u wszystkich! Lecz jakże to słowo „miłość" często nadużywane bywa!

Miłość, która schlebia tylko próżności, miłość, która służy do zaspokojenia popędów zwierzęcych, która zmysły rozpala, miłością prawdziwą nie jest! Miłość ta fałszywa przybiera nieraz tysiące czarujących powabów, ma postać nieraz cudnego, odurzającego kwiatu, który działa jak trunek zatruty i posiada w sobie zgniliznę moralną.

Prawdziwa miłość najchętniej przebywa w sercach ludzi uciśnionych, tam, gdzie łzę bliźniego z oczu zetrzeć trzeba i nieść pomoc ofiarną, pełną zapału i zaparcia siebie. Miłość, to mieszkanka niebios, to ogień święty, rozpalony w sercach ludzkich przez samego Stwórcę. Lecz ten ogień prawdziwej miłości, płonie tylko w sercach czystych, bo wszelki brud moralny tłumi go.

Urok miłości świeci prawdziwie niebiańskim blaskiem i jest tak wielkim i nieprzepartym, że zachwyca i podbija nieraz najzatwardzialszych nawet grzeszników. Jeżeli posiadamy w sobie choć odrobinę miłości, to życie nasze szare, powszednie, znojne wśród ciężkiej pracy, promieniować będzie radością i zadowoleniem. Żadne dzieło ludzkie, choćby największe, choćby najbardziej bohaterskie nie przyniesie pożądanych owoców i rozpadnie się w nic, jeżeli nie będzie przetkane promieniami miłości, gdyż pod jej twórczem działaniem powstało wszystko, co ludzkość dla ulżenia cierpień i nędzy człowieka stworzyła. Wszystkie dobroczynne zakłady, szpitale, cała organizacja opieki społecznej, wydana dla ochrony robotników i pracowników umysłowych, są to dzieła miłości. Jakżeż to wielkie i dziwne tajemnice kryją się w miłości, a naprawdę jest tylko jedna cnota: miłość, bez miłości niema żadnej cnoty!

A jednak jacy ludzie są dziwni i zaślepieni! Ile to pracy, trudów i mozołów zużywają do gromadzenia bogactw celem zaspokojenia swyah potrzeb materjalnych i duchowych, a osiągnąwszy to do czego dożyli nie znajdują radości i zadowolenia. Gonitwa za szczęściem przynosi im rozczarowanie. Biedni oni! Nie wiedzą, że wszystko to robić mogli ale z jednym warunkiem, żeby działanie ich było ogrzane ciepłemi promieniami miłości, a wtenczas napewno szczęście byłoby ich nagrodą. Owoce ich pracy przyniosłyby zadowolenie i pożytek bliźnim.

Ludzie gonią za skarbami, a nie wiedzą jaki skarb w nich samych i koło nich się znajduje. A człowiek nieraz jeszcze je brutalnie kopie i odpycha.

O, bo miłość dużo ma wrogów, grożąc, pięści brutalne jej pokazują jak: nienawiść, nieprzebaczalność, pycha, egoizm, lenistwo, zmysłowość i rozpusta. Gdybyśmy jednak na zwalczanie tych wrogów w samych nas, poświęcili choć setną część tych trudów, jakie poświęcamy dla gromadzenia bogactw materjalnych, jakże łatwo posiedlibyśmy miłość, bo to dziecię z nieprzepartą siłą i słodyczą do człowieka się przytula, skoro tylko poczuje, że w nim choćby jeden z jej wrogów się wycofuje, wtedy zresztą sama sobie już da radę.

Tak samo jak na jednostki, miłość oddziaływa na narody i społeczeństwa całe. Miłość rozsypała potężne państwo w gruzy, jakiem był Rzym, które jej prawami się nie rządziło, a na gruzach jego ustawiono tron Namiestnika Królestwa miłości. Wykwitła tam nowa cywilizacja, jeszcze większa, wspanialsza i bo-

gatsza, a przedewszystkiem milsza i pociągająca ku sobie serca i umysły ludzkie, bo jest ogrzana ciepłem miłości.

Każdy uczynek, choćby najprostszy, najpospolitszy, wykonany dla bliźniego z pewną ofiarą i przykrością własną jest miłością, za co nie powinno się żądać pochwały ani podzięki.

Dobrze czynić dla samego dobra, to jest miłość. Uczucie zaś rzewne jest skutkiem uczynku, ale samo przez się jeszcze miłością nie jest. Praktyki religijne są środkiem do wykonywania miłości, a nie celem samym. Kto też chodzi do kościoła, wykonuje praktyki religijne, modli się a nie praktykuje miłości, tego religijność jest pusta, bo wartości prawdziwego chrześcijanina nie mierzy się tem, że nie zrobił nic złego, lecz tem, ile uczynił dobrych uczynków.

Stanisław Jucha.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

I znowu oblegać go zaczęły wspomnienia przeszłości z rozmaitych chwil życia, już to gorzkich, już to błogich. Jedne go przerażały, jak widma ohydne, lub krwawe, inne zaś rozrzewniały drogiemi sercu postaciami. Kto wie, czy nie te ostatnie najwięcej przyczyniły się do ocalenia w chwilach głębokiego znękania, które go mogło przyprawić o melancholję, a nawet o samobójstwo. One to urokiem swoim sprawiły, że nieraz w przedmiotach zewnętrznych (nie mówiąc już o rozmowach z O. Hyacentym), poszukiwać zaczął śladów niepowrotnych, minionych dni i z jakiemś tęsknem upodobaniem rozpatrywał rozmaite drobiazgi, które mu je przypominały, a które zdołał ocalić z rozbicia, dzięki zwyczajowi nie rozstawania się nigdy z niemi, nawet w bliższych, lub dalszych podróżach swoich. Wybierał on do tego grobowego przeglądu godziny, w których nikt, nie wyłączając O. Hyacenta, przeszkodzić mu nie mógł, bo nie zwykł był dzielić się najdroższemi skarbami uczuć swoich z obcymi.

Pewnego dnia grzebał się właśnie Chorążyc w niezbyt bogatym skarbczyku pamiątek swoich, poświęcając każdej z nich łzawą daninę rozpamiętywania i żalu, w którym z poza łez przeświecał uśmiech słodki. Były to pamiątki nader skromne: krzyżyk matki, ryngraf i relikwjarzyk od ojca, pierścioneczek od siostry, kilka dawno już zwiędłych fijołków od Anusi, parę listów od rodziców i Zosi i tym podobne i nieocenione dla serca kochającego drobnostki. Kiedy przepatrując je i po kolei do ust przyciskając, jedne po drugiej odkładał na stronę, w oczy mu nagle wpadł od dawna nietknięty flecik, z którym także nie rozstawał się nigdy, w dobrych i złych godzinach. Na widok tego niewinnego przedmiotu, serce mu drgnęło niewysłowioną, krwawą boleścią, której nie łagodziło już żadne inne uczucie. Wszak on to był powiernikiem jego tęsknic wygnańczych, najwymowniejszym tłómaczem bólów, szarpiących duszę, ale jednocześnie śpiew jego bywał wyrazem miłości owej nieszczęsnej, która wprawdzie znalazła odgłos w piersi ukochanej, lecz w końcu doczekała się zdrady haniebnej. O! przekleństwo!... Niepozbyta postać Angioliny znowu stanęła mu przed oczyma z całą upajającą pięknością swoją, z pieszczotliwem, płomienistem spojrzeniem i uśmiechem, obiecującym bezmiar szczęśliwości... Czyżby ją kochał jeszcze — żonę niewierną, zabójczynię ojca samego i ezci małżonka?... To niepodobna!... Każde wspomnienie o niej budziło w sercu jego nienawiść i zgrozę nieopisaną.

A jednak dlaczegóż w tej chwili przypomniał sobie Chorążyc nutę piosenki, która najbardziej zachwycała niegdyś Angiolinę i otwierała mu jej objęcia.

Pomimo woli i wiedzy pochwycił jej śpiewny instrument i zaczął odtwarzać melodję, która widocznie zawsze mu jeszcze brzmiała w pamięci.

Była to jakaś dumka rzewna, podolska, czy ukraińska, o wstrząsającej do głębi nucie. Nie zdałby sobie grający sprawy z tego jakim sposobem postać Angioliny zwolna rozpływała się w tej strudze tonów, a na jej miejsca, jakby cudem wytryskały inne z wcześniejszych lat oblicza i obrazy. Chorążyc przeniósł się w kraj rodzinny.

Po jednej dumce, nastąpiła druga, również tęskna i piękna. Porwany potęgą tonów, znanych mu niemal od kolebki, flecistą zapomniał o klasztorze, o rojeniach swych ascetycznych, o świecie całym. Obudził go z tego upojenia głos O. Hyacenta.

— A cóż to? widzę, że jak na mnicha zanadto jesteś artystą i artystą niepoślednim. Całe pół godziny rozkoszowałem się grą twoją, stojąc za drzwiami, z obawy, ażebym ci nie przeszkodził. Ale oprócz tego jeszcze jedno wyniosłem z niej wrażenie. Wszystko, co grałeś, było jednym hymnem miłości i tęsknoty do kraju. Dowiodło mi to, że sercem jesteś w Polscę i że prędzej, czy później, wrócisz do progów ojczystych, a wiesz, jak pragnę tego dla własnego twojego dobra.

Tymczasem Chorążyc, tak niespodzianie zaskoczony, pospiesznie zbierał pamiątki swoje, ażeby je ukryć przed okiem starego zakonnika.

— Stój! — zawołał O. Hyacent. — Czego się lękasz? Nie chowaj przynajmniej tej dudki czarodziejskiej, a jeżeli nie jesteś zmęczony, poczęstuj mię jakim kawałeczkiem. W klasztorze oprócz organów, innej muzyki jesteśmy pozbawieni.

— Ale czy to nie wykracza przeciwko regule klasztornej? — zauważył niespokojnie Chorążyc. Zapóźno pomyślałem o tem.

— A dlaczegóżby wykraczać miało? — odrzucił O. Hyacent. — Sam przeor i cały konwent, posłuchałby ciebie z przyjemnością. Wszak muzyka twoja była szlachetną, a bracia nasi może i w oberku i w czardaszu węgierskim nie znaleźliby nic zdrożnego. Zresztą dla uspokojenia sumienia twojego, zapytam o to przełożonego. Z góry ci zapowiadam pozwolenie jego.

— A więc odłóżmy tą rekreację na później, aż dyspenzę dostanę — zakończył pan Antoni, zamykając flecik w pudełku. Gra oderwała mię od myśli pobożnych... Niechże to roztargnienie wynagrodzę modlitwą.

— Napróżno się niepokoisz... Czy wiesz, że w kościele św. Filipa Nereusza w Rzymie, w wielki post, co niedziela odbywają się formalne koncerta i śpiewy świeckie, a publiczność stanowią najwyżsi

dostojnicy kościelni, pomiędzy którymi i generałowie zakonów figurują. A więc, oni, nasi zwierzchnicy, uważają to za nienaganne, maż być wzbronionem nam, prostym szeregowcom?

— Na tem się skończyła rozmowa pomiędzy przyjaciółmi.

O. Hyacent miał słuszność, przewidując, że przeor bez trudności pozwoli na niewinną rozrywkę aspiranta do stanu zakonnego, ale dla Chorążyca względność przełożonego miała też pewną niedogodną stronę. Przeor sam lubił muzykę i rad był wyssać kroplę słodyczy z talentu nowicjusza. Woli i usposobieniu musiał ulegać pan Antoni, jako podwładny, a więc grywał nie wtedy, kiedy chciał, ale kiedy podobało się przewielebnemu wezwać go dla własnej przyjemności.

Wkrótce też inni bracia przypuszczeni zostali do podziwiania mistrza, tak niespodzianie im objawionego. Pochwały ich entuzjastyczne mogły łechtać próżność jego, gdyby jej miał choć szczyptę małą, ale w braku tego uczucia, nużyły go one tylko. Wobec audytorjum ludzi obojętnych i obcych sobie, pierzchały urocze mary, wywołane grą samotną, wracające z trudnością nawet i wtedy, kiedy się zamykał w celi sam jeden, lub z O. Hyacentem, w którym przynajmniej odczuwał serce, pokrewne swemi uczuciami narodowemi. Nieraz też we dwóch napawali się czarem melodji rodzinnej, która na skrzydłach swych niewidzialnych, przenosiła ich gdzieś tam daleko, po za góry i rzeki.

Tak więc drewniany ów druh i powiernik, flecik hebanowy, zawiązał na nowo potargane już niemal węzły pomiędzy Chorążycem a krajem macierzystym. Czarujący śpiew jego z dziwną potęgą odrywał serce i myśli wygnańca od grobowego przybytku jego i unosząc je pod inne niebo i ponad inną ziemię... duchem, oddawna już tam gościł, wola tylko, obezwładniona po tylu ciosach krwawych, zatrzymywała go w murach, w których postanowił zagrzebać szczątki bolesnego żywota.

Wypadek, małej na pozór wagi, spowodował pierwsze wstrząśnienie tej odrętwiałej woli.

Jednego razu do celki Chorążyca wszedł O. Hyacent w niezwykle jowialnym humorze. Śmiał się, nie przemówiwszy jeszcze ani jednego słowa.

— A cóż to was, ojcze, tak rozśmieszyło? — zapytał pan Antoni z lekkiem zdziwieniem.

— Przychodzę do ciebie z wezwaniem do przeora, ażebyś się stawił natychmiast na egzamin — odrzekł sędziwy mnich, nie przestając śmiać się z miną żartobliwą, szyderską.

— Nie rozumiem... czy rozkaże mi grać to, czego nie umiem?

— Nie zgadłeś... chodzi mu o wyrok twój, jako znawcy, w rzeczy, dotyczącej rzępolenia. Przywędrował tu jakiś żebrak, włóczykij, ze skrzypcami pod pachą. Co zacz jest, trudno go wyrozumieć. Mówi i śpiewa jakimś połamanym, czy pomięszanym językiem, jak gdyby się go nauczył w wieży Babel, skąd, tu i ówdzie powałęsawszy się jeszcze, do nas nareszcie trafił. Są tam i polskie i ukraińskie i czeskie i Bóg wie nie jakie jeszcze wyrazy. Dopytać się go o nic nie można, bo i zapytującego nie rozumie i sam odpowiada niezrozumiale. Otóż ksiądz przeor życzy sobie, ażebyś ty z nim pomówił nie zwyczajną, ale muzyczną mową. Może ci się uda rozwiązać tę zagadkę. I śpiewa i rzępoli szkaradnie, ale w pieśniach jego zdarzają się nuty, za serce chwytające.. dla mnie brzmiało w nich coś swojskiego. Ale nie traćmy czasu... przeor niecierpliwić się musi.

Po chwili Chorążyc stanął wobec przełożonego.

— Spojrzyjno, bracie, na tego biedaka — odezwał się przeor po włosku, albowiem tego języka najczęściej używał z nim w rozmowie... łacinę znał tylko liturgiczną.

Chorążyc spojrzał w kierunku palca przewielebnego i w kącie celi spostrzegł siedzącą na kamiennej posadzce niepospolitą naprawdę postać.

Był to siwy, jak gołąb, a wyschły jak mumja, starzec z białą, jak mleko, sięgającą do bioder brodą i takiemiż spadającemi poniżej ramion włosami.

W puszczy nieprzejrzanej tego zarostu trudno było dopatrzyć rysów dziada; gdzieniegdzie tylko pobrużdżone, pergaminowe plamy, bardzo nie wiele uwydatniał się krótki, pokrzywdzony przez cięcie jakieś nos i z pod krzaczystych brwi świeciły się drobne, głęboko zapadłe, nieokreślonej barwy oczy. Wyglądałby raczej na jakieś zwierzę potworne, niż na człowieka, gdyby nie skrzypce, które czarnemi, z kości i żył tylko składającemi się rękoma, mocno przyciskał do piersi, jak gdyby się obawiał, ażeby mu ich nie odebrano. Ubioru jego niktby ani nazwać, ani opisać nie zdołał; były to brudne, poszarpane łachmany, które zarówno nad Dnieprem, lub Dunajem, jak nad Gangesem, albo Nilem, mogłyby uchodzić za strój miejscowy. Nogi miał w łapciach, które Chorążycowi przypominały obuwie Poleszuków.

— I jakże się tobie wydaje to stworzenie? — ciągnął przełożony, zwracając się do Chorążyca.

— Wszedł tu — mówił dalej przeor — i zaczął, przygrywając na skrzypcach, wyśpiewywać pieśń jakąś, z której ja ani jednego nie zrozumiałem słowa. Obecny tu podówczas brat Hyacent pochwycił w niej (albo wydawało mu się, że pochwycił) kilka słów polskich, zapytał go więc po polsku: kto on i skąd? Ten mu odpowiedział, jakiemś mruczeniem niewyraźnem. Może ty, Fra-Antonio, będziesz szczęśliwszym. Przemów do niego.

Chorążyc zbliżył się do dziada i zapytał po polsku:

— Kto jesteś i skąd?

Dziad milczał.

— Szczo ty za człowik i zwitki? — zagadnął Chorążyc po ukraińsku.

Zapytany utkwił w nim błyszczące ślepie swoje, ale nie odrzekł nic, oprócz głuchego:

— Umhu, umhu.

— Ależ to idjota, albo obłąkany — zauważył Chorążyc.

— Bóg to wie — odrzekł przewielebny. — Spróbuj innego sposobu... każ mu grać.

Pan Antoni dotknął skrzypców żebraka, chcąc mu wytłómaczyć w ten sposób wolę przeora. Upatrując w tem poruszeniu zamach na swoją własność, dziad pisnął przeraźliwie i wlepił w napastnika wzrok rozdrażnionej żmiji. Chorążyc cofnął się o kilka kroków i usiłując jaśniej wyrazić myśl swoją, zaczął rękami naśladować grę na skrzypcach.

Dziad nie przestawał patrzyć nań z nieufnością.

— Najdziksze bestje często łagodzi muzyka — odezwał się przeor — zagraj mu cokolwiek.

Chorążyc wydobył flecik i przez jego gardziołek zanucił jedną z dum ukraińskich, która przypadkiem zadźwięczała w jego pamięci.

Skutek był nadspodziewanie pomyślny.

Żebrak drgnął, podniósł pochylone dotychczas czoło i przez zaciśnięte wyszeptał wargi:

— Sahajdaczny!

Następnie pochwycił skrzypce, przyłożył do nich smyczek i zaczął po swojemu, zgrzytliwie do niezniesienia wygrywać pieśń, która z flecika wypływała melodji cudnej strumieniem. Po chwili do muzyki dołączył śpiew ochrypły, drżący, którego słowa zrozumiałe być mogły tylko dla Chorążyca, gdyż znał je doskonale. Była to jego ulubiona dumka, brzmiąca beznadziejną z mogił ukraińskich nawiązaną tęsknotą. Powtarzał je sobie w myśli, słuchając obrzydliwego śpiewu dziada:

„Oj tam za horoju! tam żenci żnut,
A po pid horoju, po pid zełenoju
Kozaki idut
Hej kozaki idut!...“

Po peredi pan Chorunżyj..
Pid nym konyczeńko, pid nym woroneńkij,
Silno dużyj,
Hej! sylno dużyj...

Po seredi Doroszeńko,
Wede swoje wijsko, wede zaporożkie
Choroszeńko,
Hej! Choroszeńko...

A pozadi Sahajdacznyj..
Szczo promini w zinku na tiutiun, lulku,
Neobacznyj,
Hej! neobacznyj...

Hej! wernysia, Sahajdacznyj!
Woźmy sobie źinku, widdaj tiutiun, lulku,
Neobacznyj;
Hej! Neobaczuyj!

Meni z żinkoj ne wozyt'sia
A tiutiun ta lulku kozaku w dorozi
Snadobyt'sia
Hej! snadobyt'sia!

Hej! kto w lisi, obizwysia
To wykreszem wohniu, ta zakurzym lulku,
Ne żurysia..
Hej! ne żurysia..“

Słowa te wychodziły z ust śpiewającego, pokaleczone do niepoznania.

— I cóż? po jakiemu on śpiewa, jeżeli to śpiewem nazywać można? — zapytał przeor, kiedy dziad zamilknąwszy, wziął się do strojenia swych skrzypców.

— Znam tę pieśń — odrzekł Chorążyc. — Jest to jedna z najpiękniejszych dum ukraińskich, ale grajek oszpecił ją niemiłosiernie, zastępując wyrazy ukraińskie polskiemi, starosłowiańskiemi, czeskiemi i Bóg wie niejakiemi. Zabłąkały się tam, nie wiem skąd i rumuńskie. Widocznie jednak z pochodzenia jest on Ukraińcem, ale zapomniał rodowitej swej mowy, wałęsając się od dzieciństwa po rozmaitych krajach ościennych. Z początku może rozmyślnie układał sobie język z okrawków innych, ażeby być zrozumiałym dla wszystkich, albo też niezrozumiałym, bo i to być może, choć wyrachowania jego w tym względzie pojąć nie mogę. Skończył na tem, że zatracił najdroższy dar przez Boga człowiekowi dany, mowę rodzinną, a stworzył parodję jej w tem chaotycznem mixtum. Obieżyświat to niepospolity, ale czy filut, czy idjota, zawyrokować stanowczo nie śmiem.

— Niech jeszcze co zaśpiewa — rzekł przeor Ale poczekaj... przemówię ja do niego innym, niż flecik językiem.. Nie zawadzi eksperyment powtórzyć z maleńką modyfikacją.

Mówiąc to, zbliżył się do szafki, ukrytej w murze, wydobył z niej potężny gąsior śliwowicy i nalawszy zeń spory kielich, podał go uprzejmie żebrakowi. Eksperyment udał się wyśmienicie. Grajek mrugnął nader pojętnie oczyma i porwawszy łapczywie ofiarowaną sobie czarę, wysuszył do dna. Następnie, cmoknąwszy kilka razy i wykrzywiwszy wargi bezzębnym uśmiechem, znowu się wziął do skrzypców.

— Sudna piśnia! — zapowiedział na wstępie.

I ta była znana Chorążycowi z gędźby włóczących się po jarmarkach podolskich lirników. Pokaleczył ją dziad nie gorzej, jak dumę o Sahajdacznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pożar w gmachu loterji
irlandzkiej.

Podobnie jak znana przed wojną austrjacka loterja liczbowa, na której „terno“ stawiał może niejeden z naszych Czytelników, znana też na całym świecie była loterja irlandzka tak zwana „Irish sweepstakes“.

Loterja ta w ubiegłym tygodniu poniosła wielką stratę. Spłonął mianowicie doszczętnie budynek tej instytucji, ucierpiały też przytem sąsiednie budynki.

Gracze loteryjni niecierpliwią się, bo ciągnienia zostały wstrzymane. Obok fotograficzne zdjęcie płonącego gmachu tej loterji.



Kobieta torreadorem.



Hiszpańskie walki byków nazywane bywają — sportem. Nie jest to jednak ten czysty szlachetny sport, — można raczej p wiedzieć, że jest to nierówna walka między bykiem i człowiekiem. To nie jest sport. Jest tragedją widowisko, które naraża człowieka na niebezpieczeństwo a zwierzęciu przynosi pewną śmierć.

Prawidła walki byków prowadzonej przez pierwszych torreadorów na zamkniętej przestrzeni oparte są na bardzo starych tradycjach, a zarazem na głębokiem doświadczeniu torreadora, który wie, jak należy u nikać niebezpieczeństwa, jak rozdrażnić byka i na jakim dystansie można się znajdować aby walka była niebezpieczna, lecz nie groziła śmiercią. Publiczność hiszpańska ceni tę zręczność, te talenty bohaterów z areny. Żywo zajęta jest niebezpieczeństwem dobrowolnie wywołanem przez torreadora i oburza się jeśli przez nieznajomość swojej sztuki, przez brak zręczności, przez niedołęstwo lub zbytnie zaślepienie w walce doprowadza do konieczności zbyt szybkiego zabicia zwierzęcia, lub sam otrzymuje ranę.

Obecnie prawidłowa walka byków wymaga zabicia sześciu byków po dwóch na każdego z trzech walczących torreadorów, przytem prawo nakazuje, aby zwierzęta miały od 4 do 6 lat, były zupełnie zdrowe, bez żadnych defektów i dobrze uzbrojone w silne, ostre rogi. Torreadorom los wyznacza zwierzęta, które mają paść z ich ręki. Każdy posiada orszak przyboczny, składający się z pięciu lub sześciu ludzi opłacanych przez niego i pracujących pod jego rozkazami. Oni to powiewają początkowo czerwonemi płachtami, oni poganiają zwierzęta, słowem, pełnią funkcje pomocnicze.

Każdy torreador zanim zacznie występować przechodzi oczywiście specjalną szkołę i praktykę. Ale są i amatorzy, są pełni fantazji, nieulęknieni rycerze wiecznej awantury, którzy walczą z bykami — nie dla pieniędzy ale poprostu dla silnych wrażeń i dla sławy. Nęci ich sport, w którym śmierć jest partnerem. Nie rzadko — gra kończy się śmiercią człowieka. Do niedawna jeden z właścicieli stad posiadał byka, specjalnie silnego i niezwalczonego. Zwierzę to zabiło szesnastu ludzi — a ranionych ciężko było przeszło sześćdziesięciu. Walka z nim była marzeniem każdego zuchwałego amatora lub zawodowca, który chciał odrazu awansować na znakomitego torreadora.

Wreszcie przed paroma dniami — właściciel byka zdecydował się zabić go. Zwierzę było już stare i przestało być atrakcją. Zabito go w okrutny i dziwny sposób. O wzięcie udziału w egzekucji prosił pewien młody chłopiec i młoda dziewczyna. Było to rodzeństwo młodego, czternastoletniego chłopca, który zginął w walce z niezwyciężonym bykiem. Od czasu śmierci chłopca, brat i siostra, w ciągu dwóch lat obserwowali wszystkie walki, w których brało udział zwierzę. Obserwowali i marzyli o zemście. Aż dopiero teraz mogli jej zadośćuczynić. Byk skończył straszną śmiercią. Oprawcy trzymali go na łańcuchu a chłopiec i dziewczyna — wykłuli mu oczy.

Potem — wbito mu cienką szpadę w gardło. Zginął byk — straszny partner nieustraszonych torreadorów.

Kiedy poćwiartowano go młody chłopak i śliczna dziewczyna zjawili się jeszcze raz i poprosili o pozwolenie odcięcia jąder zwierzęcia. Gdy im zezwolono — odkroili je coprędzej i natychmiast rozpalili ognisko, nad którem upiekli zatknięte na patykach, poczem spożyli. Zemsta była spełniona.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że było to coś strasznego i niesłychanego. Nie, cóż znowu — w każdy poniedziałek w całej Hiszpanji znajdziecie tę samą potrawę w jadłospisach najwytworniejszych nawet restauracyj.

Obecnie do tego zawodu walki z bykami zaczynają się zaprawiać i kobiety, jak widzimy na obrazku.

Poszukiwanie człowieka uczciwego.

(Humoreska).

Potrzebny mi był uczciwy inkasent. Należy mi się u ludzi sporo pieniędzy. Tu 5 złotych, tam 10. Sam nie mam czasu na inkaso, więc postanowiłem poszukać uczciwego inkasenta. Wśród znajomych odpowiedniego kandydata nie widziałem. Prawie każdy znajomy jest mi coś winien. Albo ja jemu. Trzeba było szukać pośród nieznajomych.

Ale z nieznajomymi też trzeba być ostrożnym. Bo się ich nie zna.

Ułożyłem więc sobie plan działania. Wyjdę na ulicę. I niby niechcący zgubię paczkę papierosów. Jeżeli ten co podniesie, zwróci mi, to znaczy, że jest uczciwym człowiekiem. I tego zaangażuję.

Na wszelki wypadek wziąłem parę paczek papierosów i wyszedłem na ulicę. Zgubiłem pierwszą paczkę i obserwowałem nieznacznie, co się stanie.

Jakiś osobnik podniósł paczkę, popatrzył w moją stronę, czy nie widzę i szybko się oddalił. Po paru

minutach zgubiłem drugą paczkę. Spotkał ją taki sam los. Z trzecią i czwartą to samo.

Dopiero piątą paczkę podniosła jakaś kobieta, która mnie zatrzymała.

— Nareszcie jakaś uczciwa istota — ucieszyłem się. Odebrałem papierosy i podziękowałem serdecznie.

— Bardzo ładnie z pani strony, że pani zwróciła.

— Co miałam nie zwracać? — wyjaśniła mi. — Naco mi papierosy? Sama nie palę, męża nie mam.

— A ja głupi myślałem, że pani przez uczciwość zwróciła — westchnąłem ciężko. I poszedłem smutny dalej w poszukiwaniu człowieka uczciwego.

Kupiłem jeszcze kilka paczek papierosów, bo mi zabrakło, i zacząłem dalej gubić. Trzy paczki znów się zmarnowały. Dopiero przy czwartej serce zabiło mi jak młotem. Usłyszałem krzyk człowieka, który ją podniósł.

— Panie! Panie!

Obejrzałem się. Podbiegł do mnie zdyszany.

— Pan tak prędko chodzi — sapnął, — że trudno dogonić.

— Czem mogę panu służyć? — spytałem, jakgdyby nigdy nic.

Nieznajomy uchylił kapelusza.

— Nie ma pan przypadkiem zapałek? Bo mi się strasznie palić chce. Papierosy mam, a zapalniczka mi się zepsuła!... *J. K.*



Człek casem jak se gicale zmorduje, to nimi rusać nie moze, a jak zasie gębę se uselence, to tez nią rusać nie moze i zadnego gadania do „Roli“ nie wyśle.

Zeby nasym Cytelnikom a jesce więcy Cytelnickom bez mojego gadania w „Roli“ markotno nie było, zmówiłem se mojego koliganta Furgaca, co to tez jest smyśny chłop, zeby on co do „Roli“ nagadał.

Rzekłem Furgacowi co on obrazka swojego niema to ja mu swojego pożycę, a inksym razem. to se musi siadać na hajcybon i jazda do Krakowa, zeby se dał swoją gębę naśtrychować, zeby miał w „Roli“ swoją.

Furgacowi nie trza było dwa razy o tem gadać. Ze to niby jako piśmienny, zarasicko wyjął z portek kawałecek jakiegosik papiru, a z inksy kiesenie ołówecek i siadł se pod grusą w sadzie i zacął pisać a co napisał i do „Roli“ posłał, to se wszyćkie Cytelniki i Cytelnicki cytajcie.

Walek Furgac Gada:

Tak się wkiejsi Maciek Bzdura z Kaśką Myrdalonką pozarli, że jaze wychrobotali sobą całe łokno, Kaśka rozwaliła Maćkowi wyrko we stajni za co ją puźni frybła roztrzęsła, a Maciek ze złości ugryz se kawałecek języka, bez co tyz nimoze teraz żadnego gadania do „Roli“ opedzieć. A to wszyćko ino bez to glupie obliwanie się wodą w poniedziałek świątecny. Maciek ino troseckę pokropił Kaśkę jakimsi święconym śpirytusem, to Kaśka zaraz wylała na głowę Maćkowi cały szaflicek z pomyjami. Latego tyz, dopóki poccziwy nas Maciuś będzie nosił załobę na swojem języku, żeby bez to jego niegadanie, wielgi dziury w „Roli“ nie było, naśtrychowałem swoje gadanie i do „Roli“ posłałem.

Ze to bez kiela roków Kaśka napytlowala się na wszyćkich śturchaców a Maciek rozrusoł wszyćkie dziopy w całej Psiej Wólce, to z tego wszyćkiego, ja opowiem teraz w „Roli“ ino to, co mnie na wnątrzu lezy. I tak:

Do najstarsiejsych ludzi w całej nasej Psiej Wólce nalezą: Zośki Pamulonki ciotka, Grzelowego Matusa swok stryjecnej ciotki podkuloncynego swagra łujek i mój ociec. Ino niech se kto nie myśli, że mój ociec to se taki zwycajny prosty chłop!... Mój ociec ma głowę jak niecki nie ino na same plewy ale i na inkse mądre żecy. O mało co, że ich z jakie pięć razy wójtem nie zrobili, a że ich nie zrobili, to cała wina ino w tem, że ich nie chcieli zrobić wójtem pierwszy raz. Płakać mi się chce, bo kiedyś będą żałować ludziska, ale będzie zapóźno!

O moim bardzo mądrym oócu, to jesce w „Roli“ nieraz opowiem. Najpirwy, to zacnę od samego siebie, chociaz strasecnie o tem gadać nie lubię, bo mi się potem płakać chce ze strasecnej żałości.

Moja krzesnomatka Pyrtolino opowiadali mi, że ja urodziłem się zarusiecko na drugi rok po śmierci pirsej mojej matki. Druga matka wychowała mnie bez całe śtyry roki. Za trzeciej matki, wyrosłem już na zgrabnego bejdoka i chodziłem juz wtedy w portечkach. Cwarta matka dawała mi się porządnie we skórę, że jaz mi w tem miejscu portki niechcą dobrze pasować. Piątej matki to się juz nijak nie boję, bo przeciez nie chodzę juz teraz w majteckach ino w portkach, które se opasuję porzomnym pasem, co mi go Maciek Bzdura z wojska podarował.

Kiedy miałem juz osiem roków. słuzyłem u moi ciotki w Ciumciudrańcach, gdzie naucyłem się bardzo dużo mądrych rzecy, jak: grać w kicki z drugiemi pastuchami na paświsku, stawać na głowie do góry nogami, przeskakiwać przez zyrdzie tyłem i przodem. Umiałem juz dużo inksych śwarnych śtucek, ino ze musieliśmy se te śtucki urządzać pokryjomu, bo nasej ciotce, nijak to nie mozna było wytłumacyć, i zawse za kużdym razem, skóra była w robocie.

Moja ciotka, wychowała mnie bardzo nabożnie, bo tyz i sama strasecnie nabożną była. Chodziła zawse z pielgrzymkami na wszyćkie odpusty i ze wszyćkich najgłośniej wrzescała, żeby Pombóg nikogo nimóg usłyseć ino ją. Najgorsiejsce było to, ze potem z wielgaśnej nabożności, nimogła juz wrócić sama z odpustu, ino przyprowadzali ją inksi we śtyrech cy w pięci i ułozyli na wyrku, co ciotce nie wystarcało ino wrzescała, śpiwała, płakała i fikała nożyskami, że jaz casem ciarki cłeka przechodziły.

Strasecnie dźwięcny jestem mojej ciotce, że mnie jako-tako, na cytoku naucyła, bo puźni, jak przy wojsku słuzyłem, tom se i do niejednej umiłowanej dziopy serdecnie miłosne listy sam nagryzmolił. A ze dzisiok, wszyćkie moje serdecnie umiłowane dzieuski. są juz dawno zeniate i dzieciate, bo jem się cemduchu za chłopów iść chciało, jak to zreśtą kuzdej babie, a ja bidny dalej swoje młode lata marnuje, latego tys pieknie „Roli“ prose, żeby mi tu jaką śwarną krakowianeckę w liście zakomenderowanym przysłała, i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indje Wschodnie III.

Okolice w Indjach Wschodnich, które zwiedzał ów podróżnik niebezpieczne są z powodu częstych odwiedzin drapieżnych zwierząt. W jednej miejscowości mówili jak tygrys uniósł pasącą się spokojnie



Las palmowy w Indjach Wschodnich.

krowę. W innem miejscu opowiadali jak tygrysica, karmiąca młode podchodziła do wsi, ale cofnęła się wkrótce wraz ze swoją rodziną w zarośla, porywając ze sobą kozę.

Mając w sąsiedztwie burzliwe gniazdo tygrysów, trzeba im albo wypowiedzieć wojnę, lub żyć z niemi na stopie względnej przyjaźni. Skoro tylko zadecydowano wojnę tygrysom i dano znać o obecności tygrysów, rozpoczyna się strzelanina, po której tygrysy ryczą na odwrót i kryją się w najnieprzystępniejszych wąwozach, pod drzewiastemi paprociami. — Z ustaniem świstu kul cisną się wśród czarnych parowów, czołgają się po śladach zwycięzców, pożerają spóźnionych i przechodzą znowu swoją granicę, urządzając odwetowe wycieczki, dopóki nowe rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich nie przepłoszy ich do zarośli.

Ale Hindusi nie bardzo lubią wszczynać wojnę z tymi drapieżnikami. Często za cenę kilku ustępstw otrzymują pokój. Jeżeli tygrys napada na jaką drogę, zostawiają mu ją. Nawet opróżniają wioskę na pewien czas, by zwierz tymczasem poszedł w inne strony.

Tygrys, który raz zakosztował ludzkiego mięsa, nie znajduje lepszego nad to pożywienie. Co roku pada w Indjach ofiarą jego żarłoczności około dwa tysiące osób. Wogóle tygrysy napadają zazwyczaj tylko na pojedynczych ludzi. Dlatego też chcąc zwiedzić obszar nawiedzony przez tygrysy, organizują się karawany. Niedawno najemnicy, dźwigający ciężary, kazali dla odstraszenia tygrysów iść za sobą oddziałowi muzykantów. — Bywają lata, w których strzelcy, składający się głównie z Anglików, zabijają około 1.000 tygrysów, już to dla swego zadowolenia, już też chcąc pozyskać od rządu nagrodę. Nie wystarczy to jednak do wytępienia tego strasznego zwierzęcia. W Kodnikanul, w Pulney-Xills Anglicy urządzając przez lat czterdzieści wielkie obławy i świetne polowania, mogli co najwięcej zapewnić bezpieczeństwo swoich mieszkań. A tygrysy jeszcze zawsze włóczą się w tych stronach. Zdarzyło się, że w niewielkiej odległości od wioski, Hindus zobaczył pędzącego ku sobie tygrysa. Zaledwie miał czas wyleźć na drzewo. Zwierz położył się pod drzewem i pozostał tam aż do następnego poranku. Dopiero sąsiedzi uwolnili go od niechybnego pożarcia, ale gorączka, której dostał tej strasznej nocy, wtrąciła go w trzy dni potem do grobu.

Do jak wielkich rozmiarów dochodzą tygrysy, niech posłuży naprzykład okaz królewskiego tygrysa niedawno zabity, który mierzył na długość 12 stóp. Bardzo niebezpieczną w Indjach jest też czarna pantera. Hindusi nie lubią się zapuszczać w zielone pęki trzcin o godzinie, w której czarna łowczyni z brzaskiem dnia powraca do legowiska, gdzie jej młode, skurczone jedne na drugich, miałczą z głodu wśród świecących kości dawno zjedzonej zdobyczy.

Szakale napotyka się wszędzie, tak w miasteczkach jakoteż i na wsi. Niema nic przykrzejszego nad ich skomlenia, podobne czasem do głosu ludzkiego. Jednej nocy — opowiada podróżnik — szedłem przez pustą równinę, graniczącą z Periakulam u stóp Gattów. Sądziliśmy, że z lasku dochodziły nas przeraźliwe wybuchy śmiechu i głosy rozgniewanych dzieci. Tymczasem obudziliśmy gromadę szakali. Nie napadają one na kilku ludzi, lecz biada zbłąkanemu podróżnemu, który naraz w ciemności spostrzega iskrzące oczy ze dwadziestu tych zwierząt. Hindusi nie dokuczają im, więc szakale nie mają lepszego schronienia nad pagody.

Małpy nawiedzają niektóre drogi, drzewa kokosowe i brzegi rzek. Idąc brzegami rzeki Candery, można widzieć całe ich gromady, wyprawiające zwinne skoki po drzewach nad ludzkiemi głowami. Trze-



Dorożka w Indjach Wschodnich (podług fotografji).

ba ustawicznie strzedz się niedelikatnych żartów tych zuchwałych i dowcipnych zwierząt.

Możnaby prędko się z niemi uporać, gdyby nie stała na przeszkodzie cześć, jaką im Hindusi oddają. Oni to widzą w nich potomków tych małp, które pod dowództwem boga Hanumana, pomogły Wisznu wcielonemu w Ramę, do owładnięcia wyspy Ceylon. Żywiono też wielką ich liczbę w świątyniach, gdzie im pozwalano na wszystko. Lecz gdy pewnego razu jedna z nich udusiła syna któregoś z angielskich urzędników, rząd kazał je zabrać ze świątyń i przenieść w góry.

Pewnego razu, mając strzelbę w ręku, zmierzyłem się do młodego samca, małpy; zaledwie spadł z drzewa u mych nóg nieżywy, a oto cała jego rodzina, z pięciu do sześciu małp złożona, zaczęła objawiać swoją bolość i gniew przejmującemi krzykami. Najwięcej jednak oburzeni byli nasi przewodnicy. Według nich byłem bogobójcą i zasługiwałem na gniew Ramy i boga-małpy Hanumana.

Pewnego razu — opowiada podróżnik — idąc, omal nie nastąpiłem na niewielkiego węża, przesuwającego się pod mojemi stopami. Gdy podniósł swą szyję i wzdął ją tak mocno, że trzy lub cztery razy grubszą się stała od reszty ciała, a przedewszystkiem gdy zwrócił ku mnie swe straszne oczy, poznałem, że to jadowity okularnik. Wiadomo, że ukąszenie tego węża jest śmiertelnem; zabija on corocznie tysiące Hindusów. Chciałem ten okaz zwabić i zamknąć w pudełku celem zabrania go do Europy, ale Hindusi prosili dla niego o łaskę.

— Dopuścisz się grzechu, jeżeli go zabijesz — rzekł mi jeden z nich.

— Jest to wąż bramiński — rzecze drugi.

— To dobry wąż! Jest on poświęcony Sziwie — rzekł trzeci.

W samej rzeczy Hindusi czczą go jako bóstwo, wiele ich znajduje się w pagodach (świątyniach). Kobiety spodziewające się zostać matkami, ofiarują im jaja, nabiał i kurczęta.

Wykazywałem Hindusom niedorzeczność ich przesądu; nie nastawali więcej, niektórzy uśmiechali się i wtedy to poznałem, jak wykształceni Brahmini, pomimo pozornego przywiązania do religji swych ojców, mało sobie cenią wiarę w tak upadlające dogmaty.

[Ciąg dalszy nastąpi).

Mistrz Igiełka.

(Humoreska).

— Ćććich...o gołąb...ko złota, Różniu koch...ana, żżżoneczko jeddy-na to z okazji imienin kochanego kolegi napiliśmy się troszeczkę jak Boga, prawdę mówię. Nie chciałem iść dobrowolnie, ale mnie sami wciągnęli, rozummieszz, sssami bez mojej woli, więc cóż było robić, trzeba było iść, kochana Róziu i skorzystać z okazji, która nieczęsto si trafiaaa... Aleśmy też pili, jak nigdy w życiu i czas tak prędko leciał, że człowiek nie spostrzegł, kiedy już rano.

Tak prawił mocno podchmielony, mistrz kunsztu krawieckiego, Igiełka, do swej zacnej połowicy pani Rozalji, która niezbyt uprzejmie przyjęła swego współtowarzysza życia, wracającego o tej porze do domu.

— A ty łajdaku, skończony, ty pijaczyno, wagabundo nocna — preronowała dalej małżonka nie zważając wcale na pokornie tłumaczącego się majstrunia. — Ja ci dam twoje nocne włóczęgi i pijatyki. Zamiast uczciwie spędzić czas przy mnie, to ty się po karczmach tułasz, dam ja ci, poczekaj.

I zanim biedny, nieszcz śliwy małżonek się spostrzegł (gdyż cośkolwiek mu się w oczach dwoiło) już miotła ujęta, w potężne ręce pani Rozalji, furgotała po łysej głowie pana Mistrza. Róziu! nie bij, bo zabijesz, darr...uj przyss...sięgam ci, że to ostatni raz, tylko przestań — jęczał Igiełka czując dotkliwe razy na całem ciele i cofając się powoli ku drzwiom, chcąc zrejterować przed rozwścieczoną połowicą. Lecz ta nie ustawała w swych zabiegach i dalej młóciła aż grzmiało.

Tego już zawiele było nieszczęsnemu Igiełce. Doprowadzony do ostateczności, chwycił gdzieś na chybił trafił stojącą w kącie blaszankę i z całym rozmachem rzucił ją w stronę atakującej małżonki,

Efekt był nadspodziewany. Blaszanka rzucona niepewną ręką mistrza trafiła dziwnym zbiegiem w samą twarz pani Rozalji, a otworzywszy się zalała swą zawartością całą twarz, głowę, szyję i kark a nadto i obfity biust pani mistrzyni, oblewając ją ciemnym, gęstym, mile pachnącym, płynem.

O dla Boga! zabił mnie wrzasnęła przerażona pani Rozalja, czując na całem ciele miękką i lepką ciecz, a równocześnie dotkliwy ból w prawym policzku, spowodowany niefortunnem ciosem pana mistrza.

O ty nieszczęśniku! coś ty uczynił, biadała zrozpaczona małżonka daremnie próbując dostrzec struchlałego Igiełkę schowanego cicho w kącie.

Ciecz bowiem gęstemi płatami pokryła jej twarz i rzęsy całe, tak iż z trudnością mogła przejrzeć. Lepki płyn spływający po całem ciele łaskotał ją dosyć niemile, tak iż biedna majstrowa przedstawiała w tej chwili obraz godzien rzeczywiście litości i pożałowania.

Tymczasem sprawca całego karambolu teraz dopiero, schowany gdzieś w kącie oprzytomniał zupełnie i odkrył, czem to udelektował tak obficie swą połowicę. Ten dziwny i przyjemy zapach, który się unosił od rozlanej cieczy przypominał łudząco miód. I rzeczywiście węch pijacki pana mistrza nie zawiódł. Bo owym płynem, jak się okazało, był rzeczywiście miód. Niebaczny w gniewie i bólu na skutek razów swej połowicy porwał nasz Igiełka stojącą przezornie w kąciku blaszankę z wyborowym miodem, który p. Rozalja dostała od krewnych w prezencie na imieniny, a który dzisiaj do tak niefortunnego został użyty celu i tym to imieninowym miodem oblał Igiełka swą kochaną małżonkę. Widząc więc co się dzieje z p. Rozalją, czemprędzej przybiegł na pomoc przezacnej żonie, a nie chcąc by drogocenny płyn tak się bezużytecznie marnował, połechtany jego przedziwnym zapachem, począł go pożądliwie zlizywać z obfitego karku i rąk swej połowicy, chcąc przynajmniej zakosztować jego smaku.

Lecz to bynajmniej nie uspokoiło rozindyczonej do najwyższych granic żony, spowitej na wsze strony gęstą cieczą. Dysząc wściekłością, pochwyciła leżącą opodal jeszcze blaszankę niezupełnie wypróżnioną i z całym rozmachem spuściła ją na łysą głowę pana mistrza.

Sprawiedliwości stało się zadość. Po chwili i pan Igiełka błyszczał od złotodajnego płynu spływającego mu całemi strugami po głowie i twarzy, który zalewał mu oczy i usta.

W tejże chwili ktoś wszedł do mieszkania p. Igiełków. To policjant nocny kończąc właśnie swą służbę nocną usłyszał w mieszkaniu pana mistrza głośne hałasy i krzyki a zaciekawiony co to może być o tak niezwykłej porze wszedł i zdębiał, bo oto ujrzał p. Igiełków oblanych i błyszczących od stóp do głów złocistym płynem. Domyśliwszy się co tu zaszło, wybuchł homerycznym śmiechem, na tak niezwykłą potyczkę. Państwo Igiełkowie ze wstydu omal nie schowali się pod ziemię na widok niezwykłego gościa.

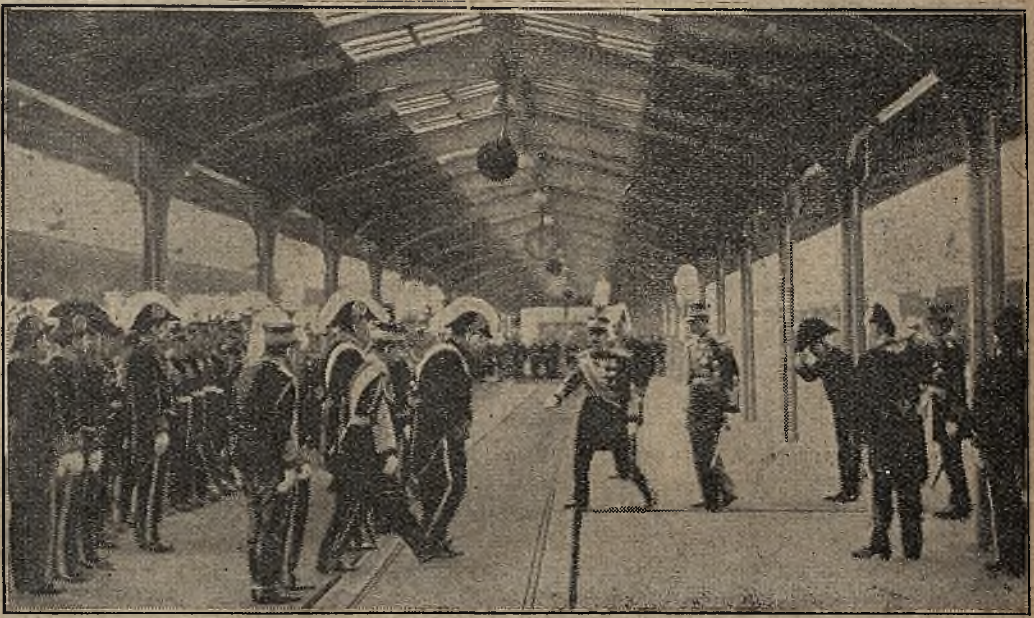
Nazajutrz p. Rozalja z zawiązaną twarzą głosiła wszystkim sąsiadkom, iż uderzyła się mocno o kant stołu i zraniła sobie policzek.

Śmiali się jednak wszyscy z tego tłumaczenia wiedząc o wszystkiem z ust nocnego stróża.

Tak więc ów nieszczęsny imieninowy miód mający służyć do czcigodniejszych celów przyczynił się do ośmieszenia państwa Igiełków.

Gal Władysław.

„Syn nieba“ w gościnie u „Syna słońca“.



Niezwykle uroczyście był podejmowany w Japonji cesarz Mandżurji Pu-ji, który przyjechał w gościnę do cesarza Japonji. Nasze zdjęcie fotograficzne przedstawia moment powitania cesarza Mandżurji na dworcu w Tokjo. Po prawej stronie pierwszy z pióropuszem na czapce — cesarz japoński Hirohito, powoli podchodzący do zbliżającego się gościa, cesarza Mandżurji.

Za cesarzami przybyli też dygnitarze.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Czy, ubierając się tego wieczoru w odzież' w której pana aresztowano, zauważył pan więcej podobnych ubrań w garderobie?

— Nie, ubranie było, tylko to, które ubrałem, natomiast masek podobnych było tam więcej.

— Czy mógł pana kto widzieć w tem przebraniu?

— Nie wiem tego... Gdy wchodziłem do garderoby, celem przyobleczenia tych szat, spotkałem wychodzącego stamtąd de Valenza. Gdy jednak wyszedłem w przebraniu, nie spotkałem nikogo znajomego.

— No nie b dę pana więcej dręczył pytaniami, rzekł detektyw, chowając zapiski do kieszeni — to jednak, co mam, zdaje się, że mi wystarczy do wykrycia prawdziwego przestępcy. Dowidzenia zatem, a bądź pan dobrej myśli, gdyż nie długo tu już pan pozostanie.

Po tych słowach wyszedł, a Wyrwicz pozostawszy w samotnej celi oddał się rozmyślaniom nad wypadkami ostatnich dni. Rozmowa z Podwinem zaciekawiła go mocno. Jeśli on szczerze pracuje nad jego uwolnieniem, to musi mieć w tem pewien cel. Widocznie nie porzucił domysłów, że pod tem przybranem nazwiskiem kryje się jednak złodziej warszawski, którego ściga. Lecz cóż mu to mogło szkodzić w tej sytuacji? Gdyby nawet go wykrył i po uwolnieniu z zarzutu usiłowanego morderstwa, zaaresztował, jeszcze pozostawała mu nadzieja ucieczki, i to tem pewniejsza, że do Warszawy droga daleka, a ucieczka z wagonu kolei łatwiejsza aniżeli z okratowanego więzienia.

Na podobnych rozmyślaniach zeszło mu całe popołudnie. Gdy już zaszła noc i światła po celach i na kurytarzach pogasły, usłyszał coś, jakby jakieś stukanie w ścianę od sąsiedniej celi. Zbliżył się ku ścianie i zaczął nadsłuchiwać. Uderzył parę razy w ścianę.

— Kto tam jest? dał się słyszeć głos z za ściany.

— Taki sam jak i ty! odrzekł Wyrwicz.

— Długo masz siedzieć? pytał tamten.

— Nie wiem jak rychło mnie powieszą — odrzekł Wyrwicz.

— Och! a to za co?

— Ot tak sobie — zastrzeliłem człowieka.

— A to cię rzeczywiście powieszą... zawołał tamten — ja mam siedzieć trzy lata za defraudację.

— To nie dużo.

— Co niedużo? Siedzę dopiero pół roku, a już mnie djabli biorą. Trzy lata to ogromny przeciąg czasu.

— To spróbuj ucieczki! zawołał Wyrwicz.

— A ty czemu nie wiejesz?

— Ja czekam rychło mnie powieszą, bo sam wieszać się nie chcę.

— Eh głupiś — lepiej zawsze żyć i to na wolności.

— Może i lepiej!

— Ja zwieję — może jeszcze tej nocy — gdybyś był mądry, poszedłbyś ze mną.

— Dobrze — lecz jakże się do ciebie dostanę?

— Wyjmij drut z łóżka i kuj dziurę koło pieca. Ściana jest cienka, to wnet dostaniesz się do mnie. Tu już sobie obydwaj poradzimy.

— Dobrze — zaczynam! zawołał Wyrwicz i wyjąwszy drut, zabrał się gorączkowo do pracy. Po paru godzinach cegła się wysunęła i powoli wydrążył otwór, którym przedostał się do celi sąsiada.

Ten zaś pracował przy kracie, która była za pomocą angielskiego włosa już prawie przerżnięta. Nieduży wysiłek dwu ramion a zrobił się otwór, którym obydwaj wydostali się do ogrodu i obszedłszy strażnika który tam przechodził, wydostali się na mur, poczem spuściwszy się na ulicę, niezauważeni przez nikogo zbiegli na nieoświetlone przedmieścia.

XVII.

Przez całą noc gdy Wyrwicz pracował nad zrobieniem wyłomu w murze, Podwin pracował nad wyjaśnieniem przestępstwa, które to wyjaśnienie miało przynieść Wyrwiczowi wolność. Najpierw odbył dłuższą rozmowę z p. Bertholdem poczem z primadonną, a wreszcie dostał się do garderoby gdzie zbadał stan kostjumów oraz masek, które się tam znajdowały. Przeszukawszy całą garderobę nie znalazł drugiego podobnego kostjumu w jakim został aresztowany Sawicz. A przecież tak primadonna jak również i dyrektor trupy twierdzili zgodnie w swych zeznaniach, że w garderobie znajdować się miały dwa podobne ubrania. Było zatem rzeczą jasną, że złoczyńca nie zwrócił do garderoby wziętego kostjumu. Kostjum, który się tam znajdował, był ten sam, który zabrano Sawiczowi po uwięzieniu.

Wyszedłszy z garderoby udał się Podwin ulicą w stronę parku miejskiego. Czując ogromne zmęczenie udał się boczną aleją parku i wyszukawszy małą, ukrytą w klombie bzu ławeczkę, usiadł na niej, pragnął nieco wypocząć, by nabrać sił do dalszej pracy, którą podjąć zamierzał.

Siedząc tak chwilkę, posłyszał kroki na ścieżce i wkrótce zobaczył dwu mężczyzn zbliżających się w stronę klombu, coś z sobą z cicha rozmawiających. Zbliżywszy się na parę kroków usiedli koło klombu na ławeczce i rozejrzawszy się ostrożnie do około, rozpoczęli rozmowę w języku hiszpańskim.

— A więc masz już odpowiedniego szofera? rzekł jeden, w którym Podwin poznał aktora de Valenzę wyjrzawszy ostrożnie ze swego ukrycia. Drugim mężczyzną był posługacz trupy.

— Jest człowiek pewny — odrzekł posługacz. — Pojedzie choćby na drugi koniec świata.

— Dobrze — zatem o godzinie drugiej musisz tego dokonać. Później mielibyśmy mało czasu. Czy da się ona jednak dobrowolnie wywabić?

— Coby się nie miała dać — odrzekł posługacz; zawezwę ją niby do dyrektora, a gdy znajdzie się w aucie, pojedziemy gdzie nam się będzie podobać.

— Ja oczekuję na drodze do Mogenta już za miastem. Gdy błysnę trzykrotnie latarką elektryczną, zatrzymasz auto abym mógł wsiąść.

— Dobrze — zrobi się.

— Hm, hm! zaśmiał się de Valenza, wszystko dobrze się składa. Już się obawiałem, że ten polski detektyw cupnie mnie za kark. Zanadto on wścibski, więc należy się strzec. Zresztą strzał był nie zdany z powodu, że mi się cyngiel zaciął i on naprawdę może wyzdrowieć. Gdy jednak do tego przyjdzie będę już z nią po ślubie. By się tylko udało...

— Coby się miało nie udać; odrzekł posługacz — przygotowałem wszystko dobrze — twoja zaś głowa w tem by się bezpiecznie wydostać za granicę.



...Zobaczył dwu mężczyzn zbliżających się w stronę klombu..

— E to głupstwo. Tu już nie wiem czyby się dało dłużej wytrzymać. Ten Sawicz to nie jest prawdziwy Sawicz. Jest to jakiś Polak z Warszawy, poszukiwany przez policję za jakieś przestępstwo. Szuka za nim ten detektyw i zdaje się czuje że to on, więc wytęża wszystkie siły ażeby udowodnić, że on z zamachem niema nic wspólnego. Chodzi mu o to, że gdyby odpowiadał za zamach, władze tutejsze nie wydałyby go w jego ręce w tym wypadku.

— Skąd wiesz, że on jest z Warszawy?

— Podsłuchałem jego rozmowę z Wyrwalskim.

— W takim razie ten detektyw będzie rzeczyczywiście za nim szukał i będzie się starał nas wsypać.

— Zatem o godzinie drugiej czekam za miastem.

Po tych słowach powstali i rozeszli się. Detektyw poczekał jeszcze chwilkę, poczem wybiegłszy skierował kroki prosto do komisarjatu Policji. Zażądał posiłków, w celu przyłapania złoczyńców, które po dłuższem wahaniu się komisarza nareszcie otrzymał. Komisarz uznawał całe opowiadanie Podwina za urojenie, był bowiem przekonany, że usiłowanego zamachu dokonał tylko Sawicz. Z pobłażliwym uśmiechem dał jednak zezwolenie na udzielenie pomocy detektywowi, myśląc jednak w duchu, że szkoda ludzi trudzić, którzy mają dość innej roboty.

Podwin jeszcze przed północą obsadził policją drogę do Mogenta, na której według umowy de Valenza miał oczekiwać auta uwożącego brankę.

Policjanci ukryli się w krzakach przydrożnych i zachowywali się cicho, że niktby nie podejrzewał że w krzakach czai się ktoś.

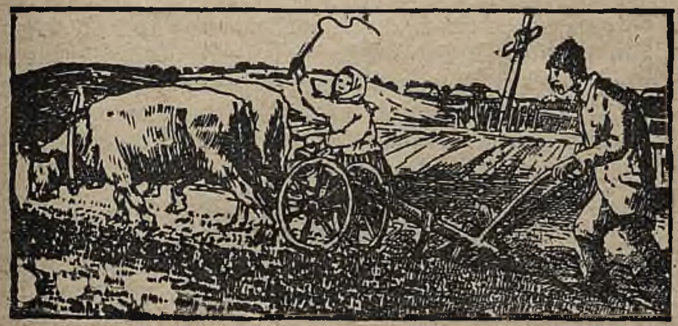
Przed godziną drugą na drodze pokazała się postać mężczyzny ubranego jak do podróży. Gdy się zbliżył na mniejszą odległość, Podwin poznał w nim aktora de Valenza. Stanął sobie obok grubego dęba i oparłszy się o pień spoglądał na błyszczące światła nie opodal leżącego miasta.

Prawie zegary na wieżach wydzwaniały godzinę drugą gdy na drodze ukazał się samochód, i warcząc zbliżał się szybko ku stojącym zaroślom. De Va-

lenza dobył latarkę elektryczną i zaczął dawać umówione sygnały. Auto zwolniło biegu.

Podwinowi serce uderzyło jak młotem, nadzwyczajnym wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie wypaść na drogę, w tem mógłby sobie był popsuć cały sprytnie ułożony plan.

Wreszcie anto zatrzymało się, drzwiczki się otwarły i de Valenza stanął na stopniu zamierzając wsiąść. Nim jednak zdążył dostać się do środka, jakieś silne ręce chwyciły go za ramiona, zwlekły ze stopnia i rzuciły na ziemię. W pierwszej chwili został oszołomiony, nim zdołał przyjść do siebie, łańcuszki zamknęły się z trzaskiem na jego rękach. Wówczas motor zawarczał, auto zaczęło ruszać z miejsca, lecz z krzaków na drogę wysypało się kilku policjantów z gotową do użycia bronią. Posługacz i szofer widząc się osaczonymi, nie usiłowali się już bronić. Za małą chwilkę znajdowali się i oni w łańcuszkach, a primadonna siedziała w wozie przestraszona, nie mogąc pojąć co się to dzieje. Dotychczas nie poznała zdrady której paść miała ofiarą. Dopiero Podwin wytłumaczył jej niebezpieczeństwo w jakiem się znajdowała. (Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Wychów prosiąt.

Chów trzody chlewnej zdaje się, jest jedyną dzisiaj gałęzią gospodarstwa rolnego zdradzającą pewne ożywienie i poprawę cen. Należy przeto zwrócić uwagę na te początkowe zabiegi, dzięki którym można zwiększyć dochodowość tej gałęzi wytwórczości.

Czas trwania ciąży waba się u świń w granicach od 110 do 123 dni, najczęściej jednak wynosi 114 116 dni. Zbliżający się poród poznajemy po silnem zwisaniu brzucha, nabieraniu sutek i obrzęknięciu sromu z którego wydziela się śluz. W ostatnich godzinach przed porodem maciora zaczyna słać sobie legowisko. Należy wówczas już nieustannie ją dozorować, aby poród odbył się w naszej obecności i prosięta się nie zmarnowały.

Przychodzące na świat prosięta, zbieramy do wysokiego koszyka, wysłanego sianem, aby nie niepokoiły matki przed końcem porodu. Dobrze jest przy tej sposobności obcinać im ostremi nożyczkami ostre końce dłuższych ząbków. Po skończonym porodzie przystawiamy prosięta do ssania. Ponieważ każde prosię zawsze potem ssie ten sam strzyk, który rozpoczęły ssać po raz pierwszy, dzięki temu możemy rozmieścić prosięta w sposób dla nas pożądany. Przy drugiej i trzeciej parze strzyków, jako najmleczniejszych umieszczamy najsłabsze prosięta. Dalej — coraz mocniejsze i większe. Do lewych strzyków przystawiamy knurki, a do prawych maciorki, ponieważ maciora przy karmieniu kładzie się zwykle na lewem boku, w ten sposób silniejsze i bardziej wojownicze knurki będą zawsze pod maciorkami.

Prosiąt trzeba, oczywiście, przystawić tyle, ile jest gręzów. Nadliczbowe prosięta albo oddajemy drugiej maciorze, która się w tym samym czasie oprosiła a prosiąt ma mniej niż gręzów, (ponieważ maciora rozpoznaje swoje prosięta węchem, trzeba więc wszystkie prosięta trochę posmarować cebulą, czosnkiem, dziegciem i t. p.), albo karmimy co 2 godziny z butelki przez gumowy smoczek świeżem ciepłem, nieco osłodzonem mlekiem krowiem, zmieszanem pół na pół z wodą, albo dzielimy cały zbyt liczny miot na dwie partje, które kolejno, również co 2 godziny puszczamy do matki. Prosięta, które chwilowo zabieramy, należy trzymać w ciepłem miejscu, zdala od chlewni, aby swoim piskiem nie niepokoiły matki. Maciorę trzeba wówczas żywić dobrze i obficie, wypuszczać ją kilka razy dziennie na okólnik i prosięta jaknajwcześniej od niej odsadzić.

Przy porodzie zachodzić mogą różne powikłania. Czasem, naprzykład, choć bardzo rzadko, zdarza się nieprawidłowe położenie płodu i zatrzymanie się go wówczas w drogach płodowych. Prosię takie trzeba starać się wepchnąć zpowrotem do macicy, nadać mu prawidłowe położenie i wyciągnąć podczas jednego ze skurczów macicy. Częściej niż powyższy wypadek zdarza się przyjście prosięcia na świat w błonach płodowych, wskutek czego może się ono udusić. Aby tego uniknąć, trzeba błony natychmiast zerwać. Zdarza się również, że sznurek pępkowy nie urywa się sam, lub urwie się za daleko od brzuszka prosięcia. Sznurek taki trzeba przewiązać czystą tasiemką, umaczaną w jakimś płynie dezynfekcyjnym, w odległości 1 centymetra od brzuszka, a resztę uciąć i wycięty koniec wyjodynować.

Również i po porodzie zdarzać się mogą różne powikłania. Czasem, naprzykład, maciora nie wydziela mleka z jednego lub kilku nawet strzyków. Przyczyną tego jest zarośnięcie ujścia kanału mlecznego. Trzeba go wówczas próbować otworzyć zapomocą cienkiego gładkiego i nieostrego patyczka umaczanego w oliwie. W innym wypadku znów zbyt dobrze żywione maciory mogą mieć za tłuste mleko. Prosięta wówczas przestają ssać i małe zdychają. Resztę prosiąt można uratować, zadając maciorze rzadką i zlekka czyszczącą paszę, najlepiej mleko chude, maślankę lub serwatkę i otręby pszenne.

W pierwszym tygodniu po porodzie trzeba również strzec prosięta przed przygnieceniem ich lub pożarciem przez maciorę.

Rzecz oczywista, wszystkie opisane tu zabiegi będą łatwe do wykonania tylko wówczas, jeżeli maciora będzie miała do nas zaufanie i na zabiegi te koło siebie pozwoli. Zaufanie to zdobędziemy sobie, obchodząc się z nią zawsze łagodnie.

W końcu drugiego tygodnia życia prosiąt, zaczynamy już je dokarmiać. Zwlekać z tem nie można ani jednego dnia, bo im wcześniej przyuczymy prosięta do jedzenia tem lepiej będą rosnąć i tem mniej wyczerpie się organizm maciory. Dokarmiamy prosięta w sąsiednim pustym kojcu, do którego tylko prosięta mają niskie przejście. W małe, zupełnie płytkie korytko nalewamy trochę ciepłego pełnego mleka, rozcieńczonego dwa razy większą ilością ciepłej również wody, kilka dobrze ugotowanych ziemniaków i garstkę palonego żyta lub owsa. Prosięta szybko nauczą się jeść i już jako czterotygodniowym możemy zadawać różną karmę.

Najlepsze pasze dla prosiąt to: mleko, początkowo pełne, potem chude, parowane ziemniaki i gotowana śruta z ziarna-owsa, jęczmienia i roślin strączkowych. Latem, zamiast ziemniaków — młoda koniczyna, lucerna, seradela, żywokost, młode buraki i marchew z przerywki, lebioda i pokrzywa. Śrutę dla trzymiesięcznych prosiąt można przestać gotować, dodając ją w dalszym ciągu na surowo. Przynajmniej w pierwszych tygodniach powinniśmy dokarmiać prosięta mlekiem pełnem, a następnie zastępując je mlekiem chudem, należy dodawać przez pierwsze 3 miesiące do śruty 10—12 gramów siemienia lnianego na dobę i sztukę.

Koniecznem uzupełnieniem prawidłowego żywienia są dodatki mineralne. Najprostszemi są: kreda szlamowana lub kości mielone i węgiel drzewny. Prosiętom dodajemy mieszaninę węgla drzewnego z kredą lub kośćmi mielonemi do paszy po 5, a starszym po 10 gramów na dobę. Istnieją różne przepisy na bardziej złożone mieszanki mineralne.

Prosięta przeznaczone do chowu odsadzamy od maciory po 8 do 10 tygodniach ich życia, natomiast prosięta przeznaczone na sprzedaż, lub na wczesny opas, można obsadzić już po 6—8 tygodniach.

Czystość pokarmów, punktualność w żywieniu sucha ściółka, dużo ruchu na świeżem powietrzu — oto dalsze warunki dobrego wychowu prosiąt.

Świnie daleko lepiej wyzyskują paszę, jeśli się im zadawa gęstszą. Natomiast raz na dzień trzeba świnie poić pod dostatkiem czystą świeżą wodą w czystem korycie, lub chudem mlekiem, jeśli go mamy dosyć.

Pamiętajmy, że żywienie jaknajwcześniej rozpoczęte, dobre i równomiernie obfite w ciągu całego wzrostu prosiąt — znaczy więcej niż rasa, a przynajmniej przy takiem tylko żywieniu zalety rasy mogą się uwidocznić. Jeśli nie mamy zamiaru dobrze żywić i troskliwie pielęgnować, to lepiej nie zabiegać o zwierzęta rasowe do chowu. Proste świnie lepiej zniosą głodówkę i brak wygód niż świnie rasowe, które w warunkach nieodpowiednich — wcale chować się nie będą, albo wyrosną na jeszcze nędzniejsze i gorsze sztuki niż świnie nierasowe.

KRONIKA.

Kwalifikacje kandydatów według nowej ordynacji wyborczej. Prace nad ordynacją wyborczą trwają. Największe zainteresowanie budzi sprawa ilości mandatów w okręgach oraz sprawa zgłaszania kandydatur na posłów. Podobno na ziemiach zachodnich i środkowych kraju miałyby być potworzone okręgi dwumandatowe, zaś na kresach trójmandatowe. W sprawie zgłaszania kandydatur istnieją dwie możliwości: jedna, to zgłaszanie kandydatów z następującą po niem weryfikacją ich kwalifikacyj przez komisje, druga, to wyznaczanie kandydatur przez kolegja w ilości potrójnej w stosunku do liczby mandatów. Podobno ma być wybrana pierwsza ewentualność. Swoboda zgłaszania kandydatur byłaby ograniczona przez wysoką liczbę podpisów, których trzebaby było zebrać 1.000. Kwalifikowanie kandydatów byłoby dokonywane pod kątem widzenia ich warto ci moralnej i państwowej.

Nowy podział na gminy i gromady. W związku z wejściem w życie nowego podziału województw południowych i zachodnich na gminy i wprowadzeniem instytucji gromady, na obszarze województw krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, oraz pomorskiego i poznańskiego istnieje obecnie zamiast 10.347 gmin dawnych — 1.095 gmin nowoutworzonych. Przy tworzeniu gromad przyjętą została zasada, aby w miarę możliwości granicami ich były granice dawnych gmin jednostkowych obejmujących obszar jednej tylko miejscowości. Zasada ta jednak nie wszędzie została urzeczywistniona i utworzono 2.445 gromad, które granicami swemi odbiegają od dawnych granic gmin jednostkowych. Ogółem utworzono 10.490 gromad, z tego 1.798 w woj. krakowskiem, 2.233 w lwowskiem, 909 w stanisławowskiem, 1.207 w tarnopolskiem, 1.442 w pomorskiem, oraz 2.901 w pozna skiem.

Usprawnienie doręczania korespondencji na wsi. Ministerstwo Poczt wprowadziło jeszcze jedną nowość, mającą na celu usprawnienie doręczania korespondencji na wieś. Nowość polega na odbieraniu korespondencji przez delegatów gmin i gromad na traktach i szosach od przejeżdżających listonoszów. Zarządy gmin i gromad mają się porozumieć z właściwemi urzędami i agencjami pocztowemi co do godzin, w których listonosze będą przejeżdżać pobliską drogą, na której w ustalonem miejscu oczekiwać będzie delegat gminy lub gromady na pocztę. Korespondencja przeznaczona dla danej gromady lub gminy wydawana będzie delegatom w zamkniętych torbach.

Zimno i zadymki śnieżne. W ubiegłym tygodniu nawiedziła Polskę fala zimna przy silnym wietrze. W niektórych okolicach spadł obficie śnieg, który w sadach wyrządził szkody. Drzewa owocowe jak morele, brzoskwinie, wiśnie, które zakwitły ucierpiały silnie wskutek zimna i owocowanie tych drzew można uważać za przepadłe.

Rozporządzenie o opodatkowaniu tłuszczów. W dniu dzisiejszym ogłoszone zostało i weszło w życie rozporządzenie wykonawcze do ustawy o opodatkowaniu tłuszczów. Wytwórnie tłuszczów zostały poddane od 1 b. m. kontroli skarbowej, przyczem nie będą one mogły być połączone z innym przemysłem lub handlem. W razie wstrzymania ruchu w fabryce tłuszczu na czas dłuższy niż 7 miesięcy, urzędnik kontroli skarbowej nakłada pieczęcie urzędowe na te części urządzeń, bez których wyrób tłuszczu sztucznego nie jest możliwy. Organa kontroli skarbowej mogą pobierać próbki półfabrykatów i wyrobów gotowych dla tymczasowego sprawdzenia, czy odpowiadają one wymaganiom ustawowym. Tłuszcze przeznaczone do obrotu będą opodatkowywane w kostkach lub blokach. Wytwórcy obowiązani są zgłosić urzędom skarbowym do 4 maja zapasy posiadanych tłuszczów, zaś kupcy muszą zgłosić do 10 maja ilość posiadanych tłuszczów, o ile mają ich na składzie ponad 100 kg. Zapasy posiadanych tłuszczów winny być opodatkowane do 20 maja.

Powrót do dawnego podziału roku szkolnego. Minister oświaty p. Wacław Jędrzejewicz powziął decyzję w sprawie reformy roku szkolnego w szkolnictwie powszechnem i średniem. Rok szkolny będzie się zaczynał 3 września i kończył 21 czerwca. Wyjątkowo w roku bieżącym zakończenie roku szkolnego wyznaczono na 15 czerwca, jednak wakacje letnie będą trwały do 3 września. Ferje Bożego Narodzenia ustalono na okres od 22 grudnia do 9 stycznia, a ferje wielkanocne od Wielkiej Środy do wtorku po Wielkiejnocy.

Nowy polski statek pasażerski. Budowany przez stocznię włoską statek pasażerski „Piłsudski" będzie, według otrzymanych świeżo wiadomości gotowy całkowicie w sierpniu r. b. Specjalna komisja techniczna uda się do Monfalcone pod Triestem celem formalnego przejęcia statku. Statek przybędzie naprzód z Triestu do portu macierzystego w Gdyni, poczem rozpocznie służbę na linji Gdynia — Nowy Jork. — Pierwsza podróż do Ameryki nastąpi zapewne we wrześniu.

Zabił własnego ojca ujmując się za matką. Tragiczny splot wypadków stał się tematem sprawy sądowej. W rodzinie gospodarza Romualda Skalnego w Rybnej panowały oddawna niesnaski. Skalny wyrzucał ciągle żonie i dzieciom, że są mało oszczędni, że za mało pracują. Niejednokrotnie Skalny bił swą żonę, toteż ta opuściła po pewnym czasie dom. 17 sierpnia ubiegłego roku żona Skalnego, korzystając z nieobecności męża, przyszła do domu w Rybnej, by odwiedzić chorego syna Szczepana. Gdy była w domu zjawił się nagle mąż i zaczął ją bić pięściami po głowie, a następnie porwawszy siekierę, wybiegł za uciekającą. Po chwili Skalny odrzucił siekierę i rzucił za żoną kamieniem. Scenie tej przyglądał się najstarszy syn Skalnego, trzydziestoletni Jan. Widział on jak ojciec rzuciwszy za matką kamieniem, chwycił kij brzozowy i kontynuował pościg. Gdy Romuald Skalny przebiegał obok syna, ten wyjął rewolwer i strzelił do ojca. Uderzony przez ojca kijem, oddał do niego dwa dalsze strzały, a gdy ten wytrącił mu rewolwer z ręki, Jan Skalny rzucił się na ojca z nożem w ręce. W 3 godziny po wypadku Romuald Skalny zmarł, a syn jego w dniu wczorajszym stanął przed sądem w Krakowie. Do winy się nie przyznaje. Twierdzi, że działał początkowo w obronie matki, a następnie własnej. Po pierwszym strzale — jak zeznał — nie wie co się z nim działo. Po zeznaniach oskarżonego trybunał przesłuchał kilkunastu świadków. Sąd uznał, że Skalny działał pod wpływem silnego wzruszenia. Był on bowiem świadkiem znęcania się ojca nad matką i skazał go na 3 lata więzienia.

Wybory do rady powiatowej w Żywcu. W przeprowadzonych w Żywcu wyborach do rady powiatowej zostało wybranych ogółem z całego powiatu 24 radnych. Do rady weszli przedstawiciele wszystkich gałęzi gospodarczych. Z Żywca wybrano do rady burmistrza Jana St. Markowskiego i Stan. Ścieżkę.

Krwawa bójka między wieśniakami z Pewli i Jeleśni. W restauracji w Pewli Wielkiej w pow. żywieckim doszło do krwawej bójki między wieśniakami z Pewli, a wieśniakami z Jeleśni, w czasie której zabity został robotnik Fr. Juraszek z Jeleśni, ugodzony sztyletem w serce. Zabójcą Juraszka jest niejaki Majdak z Pewli. Dwaj inni uczestnicy bójki, pochodzący z Jeleśni, odnieśli ciężkie rany. — Bezpośrednio po dokonaniu zabójstwa Majdak wraz ze swymi towarzyszami uciekł przez okno na pole, gdzie został jednak ujęty przez policję państwową.

Rok więzienia za fałszywe zeznania. W związku z procesem o nadużycia w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu, który odbył się przed około 2 laty, niejaka Felicja Tempkówna złożyła przeciwko jednemu z oskarżonych, Józefowi Osuchowskiemu fałszywe zeznania z zemsty na tle osobistem. W wyniku rozprawy przeciwko Tempkównie, została ona zasądzona na 1 rok więzienia za fałszywe zeznania.

Krwawe zajście w Nowym Sączu. W dzielnicy Nowego Sącza „Piekło" rozegrała się krwawa tragedja na tle zazdrości o dziewczynę, o której względy starali się Józef Jaszczur i Józef Mucha. Józef Jaszczur spotkawszy na ulicy Józefa Muchę, powodowany zazdrością, uderzeniem noża zabił swego rywala.

Strzał na lekcji geografji. Tragiczny wypadek postrzelenia ucznia zdarzył się w IX gimnazjum państwowem we Lwowie. W czasie lekcji geografji w drugiej klasie rozległ się nagle strzał rewolwerowy. Kula ugodziła siedzącego w ławce Z. Nalborczyka. Jak się okazało, strzał pochodził z rewolweru, znajdującego się w rękach 16-letniego Tadeusza Cisowskiego, który siedział bezpośrednio za Nalborczykiem. Nalborczyk, ugodzony kulą w plecy, krzyknął przeraźliwie i upadł na ławkę, broczące krwią. Profesor, koledzy i mimowolny sprawca nieszczęścia zaczęli go ratować, wkrótce zaś przybyło wezwane telefonicznie Pogotowie Ratunkowe i zawiadomiona o wypadku policja Lekarz stwierdził, że kula utkwiła w kręgosłupie i przewiózł ciężko rannego chłopca do szpitala, gdzie dokonano operacji. Dyrektor gimnazjum prowadzi dochodzenia, w jaki sposób chłopiec znalazł się w posiadaniu rewolweru.

Świętokradztwo koło Sanoka. W nocy z 26 na 27 kwietnia b. r. zakradli się do kościoła parafjalnego w Niebieszczanach koło Sanoka po odemknięciu głównych drzwi kościelnych wytrychem nieznani sprawcy; podważywszy drzwiczki tabernakulum w wielkim ołtarzu jakiemś okrągłem żelazem, zabrali dużą puszkę srebrną, z której wysypali Komunikanty częściowo na korporał w tabernakulum, częściowo na menzę ołtarzową, kustodję — niestety — z dużą konsekrowaną Hostją i pateną owalną pozłacaną do Komunji wiernych. Szkoda wynosi 500 zł.

Syn stracił pamięć po śmierci ojca. W Stanisławowie głośną była sprawa zaginięcia inż. Nestora Malinowicza w grudniu ub. roku. Malinowicz, który po śmierci ojca, inspektora szkolnego wydalił się w nieznanym kierunku, został w ostatnich dniach odnaleziony. Inżynier, jak się okazało, stracił pamięć i przewieziony został do Zakładu dla umysłowo-chorych w Kulparkowie.

Dwa konie porażone na śmierć prądem. Podczas szalejącej burzy śnieżnej w dniu 2 maja wiatr zerwał duży szyld fabryki maszyn rolniczych Ogórkiewicza w Miechowie, powodując zerwanie przewodów elektrycznych. W tym momencie na leżące na ziemi zerwane przewody elektryczne najechał parą koni mieszkaniec wsi Orłowa, Józef Natkaniec. Konie zostały porażone prądem na śmierć.

Zuchwały napad pięciu bandytów na dom wieśniaka. W nocy na 28 kwietnia 5-ciu zamaskowanych bandytów dokonało zuchwałego napadu na dom Błażeja Żaby w Jangrocie pow. olkuskiego. Sprawcy po wyrwaniu strzechy i wyważeniu drzwi wtargnęli do mieszkania i bijąc gospodarza, usiłowali zmusić go do wydania pieniędzy. Na sprawców napadu rzucili się dwaj synowie Żaby 17-letni Jan i 13-letni Stanisław. Wówczas jeden z bandytów strzelił do chłopców, raniąc obydwu. Spłoszeni napastnicy zbiegli. Rannych chłopców odwieziono do szpitala olkuskiego. Wszczęte śledztwo doprowadziło do ujęcia napastników. Są to mieszkańcy Jangrota; Wł. Marożka, B. Zdrach, J. Petlica i J. Kuś. Ranni chłopcy przebywają w szpitalu w Olkuszu, ojciec ich leczy się w domu. W toku dochodzenia ujawniono tło napadu. Mianowicie w swoim czasie bandyta Maroszka, zabity przy jakiejś wyprawie, miał zakopać w polu Żaby pieniądze, pochodzące z rabunku,

a Żaba rzekomo miał je wykopać i przechowywać w domu. Na tem tle urządzony był napad, w którym wziął również udział brat zabitego bandyty Wł. Maroszka.

Tragiczny strzał w serce. W dniu 3 maja późnym wieczorem na rynku w Sławkowie (pow. olkuski) wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie odprowadzony na posterunek przez posterunkowego Kulę, jeden z mieszkańców miasta Henryk Jakubowski zaczął się awanturować. Posterunkowy w obawie przed awanturnikiem dobył rewolweru. W czasie szamotania się posterunkowego zJakubowskim rewolwer wypalił i trafił Jakubowskiego w serce.

Groźny pożar tkalni w Łodzi. 10 strażaków zatrutych. W fabryce Karola Krausego w Łodzi, wybuchł pożar, który z niezwykłą szybkością objął 4-ro piętrowy gmach. Akcję ratunkową prowadziło 9 oddziałów straży ogniowej. Na skutek nagromadzenia łatwopalnych materjałów i środków chemicznych, używanych w przemyśle włókienniczym, akcja ratunkowa prowadzona była w maskach gazowych, mimo to uległo zatruciu 10 strażaków i instruktorów straży pożarnej, którym pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe. Spłonęły doszczętnie 2, 3 i 4 piętra tkalni. Parter i pierwsze piętro zniszczone zostały częściowo przez pożar i zalanie wodą.

Złodzieje w trumnie. Na nowym świecie w Warszawie do magazynów przyborów fotograficznych włamali się złodzieje i zamknęli drzwi od wnętrza. Właściciel zaalarmował policję i przy pomocy ślusarza otworzono drzwi do składu. W składzie znajdowało się kilka worków, naładowanych towarem, złodziei jednak nie było. Okazało się, iż wybili oni otwór do sąsiedniego składu trumien i pochowali się w trumnach. Złodziei aresztowano. Są to M. Feder i W. Kazimierczak.

Tragiczne zakończenie wyścigów. W ubiegłą niedzielę podczas rozgrywania zawodów motocyklowych przez Polski Klub Motocyklowy w Strudze w chwili, gdy motocykle przyjeżdżały na metę wydarzyła się katastrofa. Z niewiadomych powodów jeden z motocyklów wpadł na fotografa „I. K. C." Binka. Motocyklista Żmijewski syn właściciela cukierni w Warszawie, wskutek katastrofy zginął na miejscu. Binek ma złamane obie nogi i doznał wstrząsu mózgu. Motocykl wskutek rozpędu wpadł w tłum i poranił jeszcze 6 innych osób, z których jedna 14-letni chłopiec Jan Sieradzki zmarł na drugi dzień po katastrofie. Stan Binka, fotografa był beznadziejny. Na drugi dzień rano po trepanacji czaszki nie odzyskał on przytomności i zmarł w trzecim dniu po katastrofie. Według wstępnych dochodzeń winę za spowodowanie katastrofy ponosi fotograf, który nie powinien się znaleźć tam, gdzie został przez motocykl najechany.

Ucieczka więźniów przez komin. Z więzienia śledczego w Grudziądzu uciekło w niezwykłych okolicznościach dwóch więźniów, którzy byli w zmowie z trzecim, znajdującym się w tej samej celi osobnikiem. Wybili oni w ścianie dziurę, poczem kominem dostali się na dach. Przy spuszczaniu się po lince na podwórze więzienne jeden z uciekinierów uległ nieszczęśliwemu wypadkowi; znaleziono go ukrytego w kupie rupieci. Jego kolega niejaki Br. Skalasiński, którego aresztowano pod zarzutem dokonania w pow. świeckim napadu rabunkowego, zdołał zbiec. Niezwykła ta ucieczka njawniona została przez owego trzeciego osobnika, który, wcisnąwszy się do komina, nie mógł ani zbiec, ani wrócić do celi.

Magister praw — woźnym magistratu. Illustracją dzisiejszych stosunków jest fakt, że na wakujące stanowisko woźnego magistratu w Poznaniu wpłynęło między innemi podanie o przyjęcie na to stanowisko ze strony pewnego petenta, który złożył dowód ukończonych studjów uniwersyteckich wydziału prawniczego. Magistrat ofertę młodego prawnika przyjął i nieszczęsny magister praw otrzymał posadę woźnego przy magistracie.

Żona w zastawie. Żydzi wileńscy Zilberg, Wolfson, Meirson, Zawadzki i Sznejner postanowili wyemigrować do Palestyny. Ani jeden jednak nie mógł się wykazać posiadaniem 1000 funtów szterlingów, które dają prawo wjazdu do Palestyny emigrantom tak zwanej kategorji kapitalistów. Wpadli ostatecznie na bardzo dowcipny pomysł. Oto wszyscy razem złożyli tę sumę i wydelegowali najpierw jednego z pośród siebie do Palestyny. Ten zajechał do „ziemi obiecanej" i po pewnym czasie odesłał całą sumę — by umożliwić wyjazd drugiemu. Wysłano więc następnego, wręczając mu 1000 funtów szterlingów na pokaz. Tym następnym był Wolfson. Przyjechał do Palestyny, kupił sobie tam majątek i zapomniał o umowie z resztą przyjaciół. Co więcej, — napisał do żony, by przyjechała do niego, gdyż już się dobrze zagospodarował. Gdy dowiedzieli się o tem pozostali „udziałowcy", zabezpieczyli swe pretensje na jej rzeczach i zaskarżyli o udział w oszustwie. Postanowili oni tak długo trzymać żonę niesumiennego Wolfsona w zastawie, dopóki z Palestyny nie otrzymają 1000 funtów z powrotem.

Nietylko Polska miała śniegi. Na Węgrzech w ubiegłym tygodniu zanotowano w całym kraju nie zwykle o tej porze roku silne mrozy, dochodzące w niektórych okolicach do 5 stopni po niżej zera. W północnej części kraju spadł wczoraj śnieg pokrywając ziemię warstwą 2 do 3 cm. Mrozy wyrządziły na polach i w ogrodach owocowych znaczne szkody.

Przed śmiercią przy kierownicy zahamował samochód. Na jednej z najruchliwszych ulic Budapesztu dorożka samochodowa wjechała na chodnik, nie powodując wypadku w ludziach. Jak się okazało, szofer taksówki zmarł podczas jazdy na udar serca. Zdołał on jednak przed śmiercią zahamować samochód, zapobiegając w ten sposób większej katastrofie.

Najstarszy człowiek? Agencja sowiecka TASS podaje: Mieszkaniec wsi Gali w Abchazji, Tlabczan obchodził w dniach ostatnich 132-gą rocznicę urodzin. Starzec posiada 90 potomków i, jak prawie wszyscy „rekordziści" tego typu, widzi i słyszy doskonale, i jego władze umysłowe działają bez zarzutu.

Martwe ciało lotnika runęło ze spadochronem. Niezwykła katastrofa lotnicza wydarzyła się nad lotniskiem francuskiem w Chateau—Roux. Podczas spadania otworzył się samoczynnie spadochron, przymocowany do ramion lotnika i martwe ciało wylądowało w pobliżu lotniska.

Ujęcie mordercy ośmiu księży. W Oviedo policji udało się wykryć tajne zebranie socjaldemokratów, komunistów i anarchistów. Wśród aresztowanych znajduje się między innymi jeden z uczestników powstania październikowego, któremu zarzucają zamordowanie 8 księży.

Szarańcza niszczy Andaluzję. Andaluzja została nawiedzona przez szarańczę, której nie widziano w tej części Hiszpanji od lat dwudziestu. Znaczna część zbiorów jest zniszczona. Władze zorganizowały akcję pomocy dla rolników. Specjalne kolumny robotnicze niszczą codziennie dziesiątki ton szarańczy. Obecność

szarańczy ściągnęła do Andaluzji olbrzymie ilości bocianów. W jednej tylko Villamanazigue naliczono przeszło 2.000 bocianów.

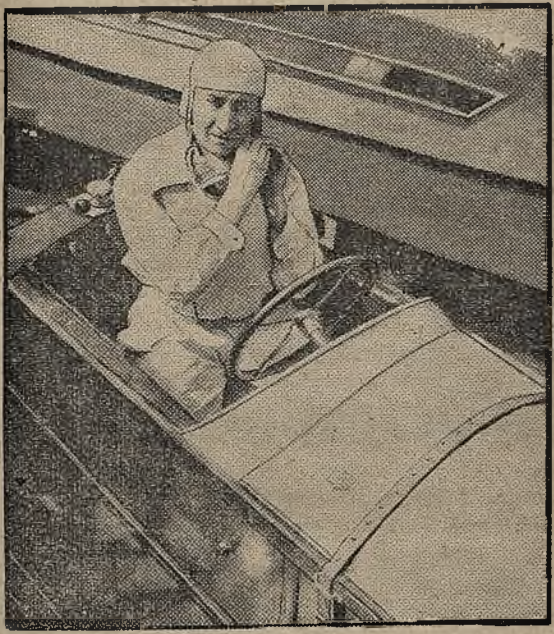
5 osób zabitych w katastrofie autobusu. W pobliżu Timisoara w Rumunji wydarzył się straszny wypadek samochodowy. Autobus, w którym znajdowało się 18 pasażerów, wpadł z powodu rozmokłej szosy w przepaść, rozbijając się doszczętnie. 5 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, pozostali odnieśli ciężkie rany, szofer, który cudem ocalał, doznał pod wpływem silnego wrażenia, pomieszania zmysłów.

Miljoner szwedzki ofiarą katastrofy samochodowej. Na wyspie Seeland w Szwecji pociąg motorowy najechał na przejeździe na samochód, w którym znajdowały się 3 osoby. Samochód był wleczony przez pociąg na przestrzeni 10 metrów. Trzej pasażerowie zginęli na miejscu. W samochodzie tym znajdował się multimiljoner szwedzki i przedsiębiorca okrętowy oraz konsul szwedzki w Melsingforsie, Erich Sanck. Lokomotywa uległa wykolejeniu i rozbiciu.

Napad na pociąg w Mandżurji. Partyzanci napadli na pociąg pomiędzy Czang-Czunem i Tu-menem (w Mandżurji), ostrzeliwali go i doprowadzili do wykolenia. 5 żołnierzy japońskich zabito, 15 raniono, wielu podróżnych uprowadzono. Czy są wśród nich cudzoziemcy, niewiadomo. Na pustnicy w walce ze strażą kolejową stracili 13 zabitych.

Tragiczna śmierć b. sen. Hammerlinga. Były senator polski Ludwik Hammerling zabił się, spadając z 15 piętra prawdopodobnie na skntek ataku sercowego. (Sen. Hammerling pełnił mandat senacki w latach od 1922 do 1927 za czasów ministra skarbu Kucharskiego, z którym pojechał swego czasu do Ameryki celem uzyskania dla Polski pożyczki. Obaj wrócili bez pożyczki jakoteż bez najmniejszych widoków na jej uzyskanie).

Coraz szybciej.



Włoski rekordzista Teo Rossi ustalił nowy rekord na łodzi motorowej, poprawiając wynik ze 113 kilometrów na 122 kilometry na godzinę.

RZECZY CIEKAWE.

Pług, który orze dno morskie.

Komunikacja telefoniczna i telegraficzna pomiędzy krajami, — które odgrodzone są morzem odbywa się za pośrednictwem kabla morskiego ułożonego na dnie morza. Niekiedy zdarza się, że okręty, zarzucające na płytszej wodzie kotwice, zawadzają niemi o kabel i niszczą go. Czasem wzburzone fale morskie powodują w płytszych miejscach uszkodzenie kabla. Aby takim wypadkom zapobiec, postanowiono kabel zakopywać w dnie morskiem, o ile znajduje się ono niezbyt głęboko. Próby w tym kierunku przedsięwzięto w Ameryce, gdzie parowiec, służący do kładzenia kabla wyposażono „w tak zwany „pług morski", grzebiący w dnie morza rowy, których głębokość sięgała niejednokrotnie 65 metrów (licząc od powierzchni morza). W tych rowach umięszcza się kabel, zabezpieczony w ten sposób przed uszkodzeniami.

Na Marsie obecnie jest jesień...

Ogłoszono w Tokio wyniki obserwacyj, poczynionych przez obserwatorjum w Kioto w dniu 12 kwietnia, gdy Mars oddalony jest od ziemi zaledwie o 90 kilometrów. Moment taki następuje jeden raz w okresie 2 lat i 2 miesięcy. Obserwacje prowadzone były w doskonałych warunkach. Dyrektor obserwatorjum Prof. Jamamoto twierdzi, że na Marsie rozpoczął się obecnie okres jesienny, odpowiadający wrześniowi na ziemi. Śnieg był widoczny jedynie na południowym biegunie planety. Kanały na Marsie były widoczne bardzo wyraźnie. W tropikalnym pasie Marsa można było zaobserwować przestrzenie pokryte zielenią.

Ogniotrwałe domy ze słomy.

Na przedmieściu Pragi przeprowadzono ciekawe próby z domem, którego ściany zbudowane są z tafel słomianych. Tafle te otrzymuje się z prasowanej słomy, przesyconej gaszonem wapnem, oraz kilku innemi jeszcze ingredencjami, stanowiącemi tajemnicę wynalazcy. Tafle tak przygotowane są bardzo lekkie, dają się dzielić i kroić: taflami wypełnia się ramowy szkielet żelazny i umacnia je wapnem. Ściany z tego materjału są jak wykazały próby, ogniotrwałe i nie poddają się działaniu płomieni. Mają one jeszcze podobno i tę zaletę, że nie przepuszczają dźwięków i trzymają dobrze ciepło.

Rajskie ptaki.

Bezwzględnie należą ptaki rajskie do najpiękniejszych przedstawicieli rodu ptasiego. Piękne jest ich upierzenie. Spostrzegamy tu pióra raz puszyste, — oraz jako cienkie twarde nitki nieraz spiralnie skręcone, a wszystkie błyszczą pięknemi metalicznemi barwami. Gdy się tym barwom bliżej przypatrzymy, stwierdzimy, że są one wytworzone w dwojaki sposób. — Barwa jasno-żółta do ciemno-bronzowej jest wytworem pigmentu, barwy natomiast metaliczne powstają dzięki strukturze piór. Gdy piórko oglądać będziemy pod mikroskopem, ujrzymy na niem małe wgłębienia, wypukłości — to znowu linje i kropki. Te nierówności naświetlane promieniami świetlnemi wytwarzają piękne barwy metaliczne. Ta budowa

strukturalna ma tą zaletę, że kolor jej nie blaknie, podczas gdy barwa pigmentowa szybko blednie a nawet ginie. Ubarwienie najpiękniejsze mają tylko wyrosłe samce. I ta ich barwa grodowa stała się dla nich niestety zgubą. Olbrzymie ich ilości mordowano, by móc upiększyć kapelusz damski. Och, ta moda! Dziś nareszcie chroni się je, lecz ileż gatunków wybito doszczętnie! Ojczyzną ptaków rajskich jest Nowa Gwinea, dalej północna Australja i wyspy sąsiednie.

Jak polowano na nie? Należało chronić pióra przed zaplamieniem ich krwią. To też krajowcy stępiali strzały i obciążali je kamieniami. W ten sposób strzała taka traciła na sile i jako nie ostra nie raniła ptaka. Trafiony ptak spadał z drzewa tylko ogłuszony.

Każdy człowiek o mniejszej kulturze wierzy w przesądy i chroni się przed niemi. Toteż krajowcy zabijając ptaki rajskie, ucinali im pierwotnie nogi, ażeby nieumożliwić złemu duchowi powrót na ziemię. Dlatego pierwsze skórki ptaków rajskich dostawały się do handlarzy bez nóg. Kupujący nie mogli sobie wytłumaczyć pierwotnie braku kończyn i dlatego utarło się przypuszczenie, że ptaki rajskie nigdy nie opuszczają się na ziemię, a tylko bez przerwy unoszą się w przestworzach.

Okazy ptaków rajskich należą do najpiękniejszych kolekcji muzeów przyrodniczych, gdzie zawsze budzą podziw i zachwyt zwiedzających.

Mydło z dodatkiem srebra.

Znamy już powszechnie bakterjobójcze działanie metali, stąd też pochodzi, że pieniądze metalowe są higjeniczniejsze niżeli papierowe. Na bakterjobójczem działaniu polegają aparaty katodynowe zawierające srebro używane do doraźnego sterylizowania wody, Ostatnio wyrabia się mydła hygjeniczne, z dodatkiem srebra we formie proszku, wychodząc z wyżej wspomnianego założenia. Własność bakterjobójczą posiadają również olejki eteryczne, i na tem właśnie, polega desynfekująca własność wszelkiego rodzaju wód toaletowych znanych pod nazwą kolońskich, kwiatowych i t. p.

Skąd pochodzi nazwa kąpieliska Hel.

Prawdziwą zagadkę stanowi źródło pochodzenia nazwy kąpieliska Hel. Tak autorzy polscy, jak również niemieccy starali się już to uczynić. Według twierdzeń Niemców, nazwa urobiona została od imienia legendarnej księżniczki Heli, inni zaś wywodzą, że od wyrazu niemieckiego Höhle — piekło. Wywody, te jednak nie trafiają do przekonania, gdyż związek etymologiczny wykazuje łączność z wyrazem czysto polskim chyl albo hyl — wiatrowisko, wywieja. Słownik Lindego objaśnia wyraz chyl dwojako: chyl nadmorski — góra nadmorska, hyl cypel.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P.p.: **„Mary“:** Nadesłany wierszyk do „Roli“ się nie nadaje. — **Jacek M. Orlik** w M.: Nadesłaną nowelkę zamieścimy. Również i wierszyki w miarę miejsca zamieścimy. Dziękujemy za pamięć i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Br. January** w D: Otrzymaliśmy i serdecznie za pamięć dziękujemy. — **Karol Chomiński** w P: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca maja br. — **Tadeusz Pacut** w K.: Nagrody wysłaliśmy, ale spodziewaliśmy się, że Pan, będąc w Krakowie osobiście je sobie odbierze. Zasyłamy Panu pozdrowienia. — **Mikołaj Boczeń** w K W.: Przekazem rozrachunkowym, który Panu do numeru załączamy, może Pan nam przesłać wszelkie należytości do kwoty 15 zł. Przesyłka pieniędzy nic Pana nie kosztuje.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Zagadki.

(Ułożył N. N. z W.).

I.

Które królowe nigdy nie były koronowane?

II.

Gdzie są rzeki bez wody?

III.

Ciągle pada a nigdy się nie tłucze, co to jest?

IV.

Z jakich kamieni niema żadnego pożytku?

V.

Kto ma najmocniejsze serce?

3. Logogryf.

(Ułożył Kazimierz Wojdyłło z P.).

■ ☆ ☆ ☆ Tytuł w Turcji.
■ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ Inaczej raj.
■ ☆ ☆ ☆ Drobne stworzenie.
■ ☆ ☆ ☆ Otwór w ziemi.
■ ☆ ☆ ☆ Nazwa psa.
■ ☆ ☆ ☆ Pora.
■ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.

W miejsce czarnych kwadracików i gwiazdek wpisać ośm wyrazów czteroliterowych o podanem tuż obok znaczeniu, a początkowe litery utworzą imię żeńskie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Wojciech Lorenc z K.).

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25

Cyfry tak poprzestawiać, aby we wszystkich kierunkach, to jest pionowo, poziomo i wzdłuż przekątni dały sumę 65.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

„Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 18 „Roli“: 1. Rebus: Pokora ludzka niebiosa przebija i serca zniewala. 2. Szarady: I. Pisanki, II. Orzechy, III. Kiełbasy. 3. Kwadrat magiczny: Ural. 4. Łamigłówka: Aniela

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Walenty Pulchny z G., Janina Turska z K., Jan Gofroń z J. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Walenty Pulchny z G. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 maja b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto	15·60—15·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	17·50—17·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—16·75	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	31·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—36·00
Siano słodk.	12·00—14·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·25— 9·75	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz. pastew	14·00—16·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Na Poczcie.

— Niech pan ta zobaczy, czy niema dla mnie listu. Nazywam się Jakób Konewka.

— Czy może poste restante?

— O nie, jestem katolik.

Testament starej panny.

Stara panna, przelewając myśl w atrament,
napisała temi słowy swój testament:
Niech Karolek bierze tremo moje duże,
(przez dwa lata pracowałam na nie w biurze).
Dla Irenki stara, wschodnia jest makata,
(by ją kupić — nie paliłam cztery lata).
Zosię wła cicielką mebli czynię
(chcąc je zdobyć, siedm lat nie byłam w kinie).
Klementynie robię prezent z mej salopy
(są to cztery odsprzedane me urlopy).
Tylko brylant, co od roku błyszczy u mnie,
razem ze mną pochowajcie w mojej trumnie,
bom zpobyła go bez trudu dla odmiany,
za szczęśliwy na loterji los wygrany.